

CENA 20 zł

Numer świąteczny

TYGODNIK KATOLICKI

Gorzów
Wlkp.
dnia
25
grudnia
1948 r.
Rok III.
Nr 49-50



„Narodził się Jezus w stajni ubogi”



hwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli

Dziewiętnaście i pół wieku upłynęło od chwili, gdy przyszedł na świat Chrystus, Zbawca i Odkupiciel ludzkości.

W ubożuchnej stajence betlejemskiej, wśród prostaczków i maluczkich, obrał sobie pierwszą siedzibę Stwórca i Pan wszechświata, aby życiem swym i śmiercią odkupić rodzaj ludzki, a nauką swoją odrodzić go i uszczęśliwić.

Z malutkiej i ubożuchnej stajenki biorąc początek, nauka Chrystusowa przygarnęła pod skrzydła swoje wszelką biedę i nędzę ludzką, wzgardzonych przez możnych tego świata. Nie zamki królewskie, ani pałace bogaczy, pełne pychy i pogardy bliźniego, wybrał Chrystus za miejsce swego na świat przybycia i lecz sfery ubożuchnych i prostaczków. Rodzinę rzemieślniczą i otoczenie pasterzy przeniósł Pan ponad potęgę i blask władców. Wśród nędznych i uciśnionych, wśród biednych niewolników i najniższych ubogich warstw ludności zyskuje sobie nauka Chrystusa

pierwszych wyznawców, niosąc im ewangelie miłości bliźniego.

I wszędzie jak świat długi i szeroki wyrywa się z piersi wiernych radosny okrzyk „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Szeroką falą po świecie płynie w dniu dzisiejszym to życzenie „pokój ludziom dobrej woli”. Słowa te powtarzane są przez miliony ale zrozumiane zaledwie przez tysiące, a w czyn wprowadzane przez nieliczne tylko jednostki, olbrzymia odległość dzieli je od życia naszego. Pomimo zewnętrznego triumfu nauki Chrystusowej, jakże dalekie jeszcze są od jej ideałów i wskazań te olbrzymie rzesze jej wyznawców. Nominalnie tylko i zewnętrznie czcimy i uwielbiamy Boskiego naszego Mistrza, ale w życiu codziennym jakże mało liczymy się z jego nauką. „Pokój ludziom dobrej woli”, głoszą usta nasze, ale jak mało dzisiaj na świecie jest ludzi prawdziwie dobrej woli, jak nie-trwałym i niepewnym jest życie. Ludzkość dzisiejsza gnębi i wyzyskuje słabszego, odbiera mu bezwzględnie lepsze kąski i zmusza do służenia sobie. Ideały chrześcijańskie służą nam przeważnie tylko do parady na święta i uroczystości. W życiu codziennym jakże mało są one przestrzegane. Na polu kultury i cywilizacji ludzkość dzisiej-

sza może zaiste poszczycić się olbrzymimi postęпами. Wspaniały jest rozwój techniki i wiedzy ludzkiej w ostatnich czasach. Olbrzymiami są postępy ludzkości ale czy z nimi w parze idzie również — postęp kultury duchowej narodów?

Jak małym i skromnym jest ten dorobek duchowy, jak powierzchowna kultura w porównaniu do postępów i zdobyczy wiedzy i techniki. Razem ze wzrostem zdobytych wiedzy wzrasta też w sercach ludzkich pycha i zarozumiałość.

Olśniewające dzieła geniusza zaślepiają wzrok na prawdziwą znikomość naszego istnienia na tym świecie. Szerzą się i wzmagają w społeczeństwach prądy stawiające rozum, namiętności i skłonności ludzkie ponad prawdy wiary i przykazania Boskie.

Dzisiaj, obchodząc tę wielką pamiątkę Bożego Narodzenia, postanówmy sobie stosować stale naukę Zbawiciela w naszym życiu codziennym i pamiętać o niej nie tylko w chwilach uroczystych. Stańmy się sami pełnymi dobrej woli i, niechaj w czynach naszych zawsze wciela się zasada miłości bliźniego, niech zapanuje na świecie zgoda, pokój boży, pokój ludziom dobrej woli. —

Wanda Czeczot-Pusłowska

By Boża Dziecina uśmiechem swej radości rozpromieniła wszystkich smutnych, chorych i biednych,
By Nowonarodzony Książę Pokoju wszystkim sercom ludzkim dał ład, szczęście, pokój i miłość,
By Betlejemską Gwiazdka rozjaśniła nocę zwątpienia i cierpień,
By blask ze Stajenki Jezusowej oświecił wszystkie krzyże życia,
By rączka Bożej Dzieciny błogosławiła każdemu wysiłkowi dobrej woli,

NAJDOSTOJNIEJSZEMU EPISKOPATOWI POLSKIEMU, NAJPRZEWIELEBNIJESZEMU
KS. ADMINISTRATOROWI APOSTOLSKIEMU Dr E. NOWICKIEMU, PRZEWIELEBNEMU
DUCHOWIEŃSTWU, WSZYSTKIM PRACOWNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM, PRZYJACIOŁOM I CZYTELNIKOM NASZYM

życzy

Redakcja „Tygodnika Katolickiego”.

Co ofiarujemy Bożej Dziecinie

Boże Narodzenie. Wraz z Kościołem radujemy się przyjściem Zbawiciela, czekamy pełni nadziei na łaski, jakie nam przynosi...

A cóż my mu damy?

Uboży Pasterze złożyli Bożemu Dzieciatku dary ze swej pracy, ze swego skromnego dobytku, ze swej oszczędności — dary ubożuchne, ale ubogacone gorącością czystych, pełnych prostoty serc...

Przygotujmy i my dary Panu Jezusowi, obdarujmy tych najbiedniejszych których On najwięcej ukochał. To będzie dar dla Niego Samego. Niech więc każdy z nas złoży jakiś podarek Bożej Dziecinie z osobistej ofiary. — Dajmy — na co kogo z nas stać.

Może to być dar z naszej oszczędności na wigilię dla prawdziwie ubogiej rodziny.

Może nakarmienie głodnego dziecka —

Może jaka koszulka, sukienka uszyta dla niego —

Może poratowanie kogoś w biedzie —

Może przyjęcie opieki nad sierotą —

Może pomoc dana samotnemu choremu —

Może pokrzepienie go ciepłą strawą, a jeszcze więcej okazaną miłością —

Może to będzie cierpliwość nasza w znoszeniu przykrości a nawet cierpienia —

Może powstrzymanie się od narzekania lub gniewu —

Może uprzejmość w obcowaniu z ludźmi —

Może dokładność w naszej pracy codziennej —

Może jaki akt prawdziwej pokory —

Może pogodzenie z krewnymi, znajomymi czy sąsiadami —

Może uchronienie młodzieży od zgorszenia które zauważymy —

Może sprowadzenie kogoś ze złej drogi życiowej —

Może przebaczenie doznanej krzywdy —

Może pozyskanie jakiej duszy dla Boga —

Może — Może — Lecz niech nikt z nas nie stanie z próżnymi rękoma przy żłóbku betlejemskim; darem ofiary serc naszych uradujmy Bożą Dziecinę — a wtedy i dla nas zaśpiewają Aniołowie: „Pokój ludziom dobrej woli na ziemi!”

A. Jarecka

Ewangelią na Uroczystość Bożego Narodzenia. (podczas I-ej Mszy św.) św. Łuk. (2, 1—14)

Radosna Nowina

W on czas: Cesarz August wydał rozkaz, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwiryniusz został wielkorsządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Maryją, poślubioną swą Małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tejże okolicy obozowali pasterze w polu odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czym się mocno przestraszyli. Anioł zaś rzekł do nich: „Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was. Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie”. Nagle też zjawiły się z aniołami zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły:

„Chwała na wysokościach Bogu,
a na ziemi pokój ludziom — dobrej woli!”

Kolęda niewinnej krwi

Nie na długo zaświeciła nam gwiazda niezamąconego szczęścia betlejemskiej nocy. Ledwieśmy ją ujrzeli, a już się pojawił czerwony kolor krwi i słychać krzyk mordowanych. Kolęda radosnych śpiewów anielskich miesza się z jękiem zabijanych dzieci i z modlitwą umierającego człowieka. Czemu tak jest? W logice ludzkiej trudno pogodzić pieśń o pokoju z jękiem umierania. A jednak tak nie jest.

Kolęda polska, czuła na urok betlejemskiej nocy, nie przeoczyła głównego jej akcentu, akcentu ofiary. Ciesząc się z narodzin Boga, pyta, dlaczego opuścił śliczne niebo a obrał barłogi. Czyżby Ojciec niebieski rozgniewał się na swego rodzzonego Syna i kazał Mu zmienić blask światła odwiecznych na nasze smętne zorze, a radości niebiańskie na nasz ludzki, o jakże czasem gorzki i twardy chleb?

Współczujemy Mu, że z bogatego stał się ubogi, że gwiazdy zamienił na łyż, i teraz drży z zimna, boć uboga Matula w tej zimnej tajni nie może dać Mu nawet ciepłej sukienki... Spiewając tak, wolelibyśmy po ludzku, żeby było inaczej. Wolelibyśmy żeby nie gwiazdy zmieniały się w łyż, ale żeby nasze łyż zmieniały się w promienne, czyste gwiazdy, a pospolite życie nasze w muzykę nieba. Gnębi nas smutne przecucie, że cnota na ziemi nie będzie nigdy szczęściem, lecz zawsze bólem, zawsze ofiarą i wysiłkiem podobnym do umierania...

Juz w Starym Testamencie pojawiło się pytanie, dlaczego cierpią niewinni? Ale starożytny Hiob, upostaciowana filozofia cierpienia, daje odpowiedź raczej wymijającą. „Pan dał, Pan wziął, niech będzie Imię Pańskie błogosławione” (Job 1, 21). Dla zaspokojenia starożytnego poczucia sprawiedliwości trzeba było przywrócić Hiobowi wszystko, co stracił. Bo Stary Zakon nie rozumiał, żeby cnota mogła się wiązać z doczesnym szczęściem. Dyskusję swą na temat sensu cierpienia zakonczył wprawdzie niemal już chrześcijańska filozofia rodziny machabejskiej. Ale było to już w przededniu Bożego Narodzenia.

Noc betlejemską dała wyjasnienie, dlaczego cierpią najlepsi. Świat potrzebuje zbawienia, a zbawienia nie dadzą zli. Muszą dać je dobrzy, najlepsi, najczystszy i najniewinniejszy, tak jak ta Najświętsza Matka o sercu niepokalanym, i to Jej Dziecię święte narodzone, i święty Opiekun o dostrojonej do nich duszy.

O, niełatwo być Matką Zbawcy człowieka!

Trzeba się schronić aż wśród bydła, bo

wśród ludzi brakuje miejsca na Boże Narodzenie...

Trzeba się tulać po świecie, gdyż każde zbawcze przeznaczenie raz ziemskich ludzi i wywołuje ich złość.

Mając najtkliwsze serce, trzeba widzieć, że jest się przyczyną śmierci wielu, choć przyszło się dawać życie.

Wanda Jagienka Śliwina

...Gdy Bóg się rodzi!...

Trwałego nie ma nic na świecie!
Mróz warzy owoc, wędnie kwiecie...
Milknie zwycięstwa złoty róg!
Konają wszystkie światła czary...
Wieczną jest tylko Prawda Wiary
I wiecznym — Wszechmogący Bóg!

Znow powitała ziemię cudowna, niepowседневająca Rocznicą przyjscia ludzkiego Odkupienia. Tak samo jak co roku, wonne sianko pod obrusem leży, usłane dla Narodzin Miłości... Tak samo choinka patrzy w uśmiechnięte oczy ludzi i ponie ogniem świeczek, jak niebo blaskiem gwiazd gorejących...

Tak samo biały opłatek pryska w palcach dzielących go biesiadników... Niema zmian w rzeczach obyczajnych... Nie odmienia Oblicza Bóg! Jednaką Miłość czuwa nad światem...

Cudowną melodię grają dzwony rozkołysane na Pasterkę. Co roku — z pełną sercem metalowych — głoszą ludziom z jednakim entuzjazmem Wielką Nowinę, wzywają w progi jasnającej świątyni!...

Co roku — ludzkie, żywe, krwią dyszące serca cieszą się narodzeniem Boga i cieszyć się będą po kres żywota...

Przed płonącej choinką stoi młoda matka z chłopczykiem na ręku. Oczy dziecka goreją nie mniej, jak liczne światełka na choince. Rączki ciasnym wiankiem oplatają szyję matki. Wznosi się, macierzyńskie szczęście jasnemu szczerzotłotym blaskiem na twarzy matki.

— Co wolisz, synku, choinkę, czy mamę? Dziecko wybiera sobie w tej chwili smutek rozstania z matką i czary choinki zaczynają błędnie w jego oczach... Rączki zaciskają się mocniej...

— Mamę wolę, mamę!

O! jakże wielkim jest szczęście matki!

Oto kolęda Bożego Narodzenia, bardzo nam dzisiaj potrzebna. Nie zbawi się człowiek przez śmiech. Trzeba ofiary. A najczystsza i najskuteczniejszą ofiarą daje niewinność. Dlatego Najniewinniejszy przyszedł na świat, aby skończyć wśród ludzi, dając okup za ich dusze. W Jego kolędzie pieśń aniołów miesza się od razu z kwileniem dziecka i z zalem najlepszych dusz. O srebrny promień gwiazdy kąpię się w purpurze niewinnej krwi.

Jezus Chrystus nie zmieniał naszego życia w raj, choć bezwzględnie biorąc mógł owej nocy stworzyć nowy świat. Tworząc jednak nowy świat, musiałby usunąć z niego wielu, może zbyt wielu ludzi, a stworzyć nowych, choćby z kamieni. Bo z kamienia stworzyć siłą można stworzyć człowieka, ale starego, grzesznego człowieka można tylko zbawić. Grzech jako zło moralne musi być pokonany przez wysiłek moralny, a moralności nie tworzy się fizyczną przemocą. Moralność można stworzyć przemocą moralną, gwałtem schodzenia Boga na ziemię, krzykiem umierania na krzyżu. Bo taką przemoc można uznać albo odrzucić, zejście Boga na ziemię można adorować ale można zignorować, a krzykiem umierającego można się przejąć, ale można też zagłuszyć go rozsądkiem trzeźwego życia.

Aleksander Kisiel „Ku pełni chrześcijaństwa”.

Chłopczyk wyrósł na dorodnego młodzieńca. Budzi ogólny zachwyt i uznanie. Życie wartką falą płynie ku niemu i zagarnia go swoim żywiołem do Czynu, do szczęścia, do walki...

W oczach matki smutek i prośba.

Takby chciała grać dawną rolę w myślach i uczuciach syna! Tak by chciała wrócić chwile jego niemowlęctwa, gdy za nocy niespane, za trud i oddanie młodości na ofiarę — czuła w około szyi uścisk rącek dziecka i słyszała głosik: — Mamę wolę! Mamę!

O! jakże wzniosłym posłannictwem jest macierzyństwo!

Trwałego nie ma nic na świecie...

Tylko Bóg jest zawsze ten sam. Tylko On nie zawodzi nigdy! Co roku nam przypomina, że dla nas Dzieciątkiem na ziemię zstąpił... Ze kocha jednaką młodość pogodną i smutek starczy... i, że za wszystkie gorące światła pragnie dla nas wieczystej radości!

Powtarzają nam to samo kościelne dzwony na Pasterkę rozdzwonione... Szepee nam to zapach sianka szumiącego pod śnieżnym obrusem... Mówią o tym jarzące na drzewku światła... Więc serca nasze bezwiednie upojone słodczą obietnicę wznoszą się ku Bogu, rozedrgane wielkim, nieuniknionym okrzykiem: Chwała na wysokościach!!!



GODY



Okres Bożego Narodzenia, tych najwielej sercu drogich świąt, tak bardzo związanych ze wspomnieniem rodzinnego domu i lat dziecięcych, kiedy się długo przed tym marzyło o nadejściu gwiazdki, połączony jest w Polsce z całym szeregiem pięknych, symbolicznych zwyczajów i obrządków tradycyjnych, sięgających zamierzchłych czasów chrześcijaństwa lub też początków historii naszego narodu. Świadczą one jak i wiele innych tradycji o tym jak głęboko wiara chrześcijańska zakorzeniła się w naszym narodzie, który nawet zwyczaje o pierwiastku pogańskim umiał przekształcić i nadać im charakter religijny.

Lud polski, ten największy konserwatywa w rzeczach mowy i narodowego obyczaju, po dziś dzień święta Bożego Narodzenia włącznie z Nowym Rokiem i Świętem Trzech Króli, nazywa starosłowiańskim mianem „Gody”. God znaczy rok. Zastosowanie tego wyrazu nawiązuje się do czasów średniowiecza, kiedy Boże Narodzenie jako dzień zimowego przesilenia dnia z nocą było zarazem Nowym Rokiem. W dawnej Polsce cały okres tych trzech świąt obchodzono uroczystie chwalec Boga w kościele lub gromadząc się w „święte wieczory” na wspólne śpiewanie koled. Przy tej sposobności odwiedzano się wzajemnie i gościnnie podejmowano. Stąd wyraz „Gody”, godowanie, stało się z czasem

wyobrażeniem każdej uroczystej uczty, zwłaszcza weselnej jak np. „gody w Kanie Galilejskiej” a uczestników zaproszonych nazywano gośćmi. Nazwa „Gody” ma też może związek z pięknym, znanym tylko w Polsce zwyczajem, wzorowanym jakoby na starochrześcijańskich „eulogiach” (rozdziałanie święconego chleba) dzielenia się opłatkiem przed spożyciem wigilijnej wierzchy, kiedy to pod wpływem radosnego nastroju, wywołanego myślą, że Bóg się rodzi a Moc zła truchleje — niejedna ręka wyciąga się do zgody i pojednania, niejedna uraza idzie w niepamięć. Sama wigilijna wieczerza, ta nawszkroś rodzinna a sercu droga uroczystość, chowana w pamięci jako świętość swoją podniosła i serdeczną atmosferą przypomina starochrześcijańskie uczty miłości tak zwane „agapy” nacechowane uczuciem braterskiej wzajemnej miłości, która pragnie drugich uszczęśliwić. Uprzymiśnienie sobie Tajemnicy Wcielenia Słowa Bożego jako źródła wszelkich dobrodziejstw, jakimi odtąd ród ludzki został obsypany, utrwaliło zapewne zwyczaj obdarowywania się upominkami przy oświetlonej choince ozdobionej pałkami się świeczkami, przeróżnymi ozdobami w rodzaju dawniejszych „świątów” wykonanych misternie z kolorowych opłatków, świecidełek i łakociami. Niemcy starali się światu wmówić, że choinka jest czysto niemiecką tradycją, świadczą o

szczególnością ich przywiązaniu do życia rodzinnego. Legendę tę rozwiewa Kossak-Szczucka ostatnio w „Otcłani” twierdząc co następuje: „Gałąź zielona obwieszona jabłkami (symbol płodności życia) jabłkami (zdrowie) i długowieczność figurkami ludzi i zwierząt (ofiary zastępcze) to wszystko jest prastarym zwyczajem indoeuropejskim, którego najtrwalsze ślady przechowały się w Polsce nie tylko u Germanów co u Słowian. Świadczą o tym w Polsce Gaik, Maiczek a choćby wiecha zatykana przez cieśli na świeżo ukończonych wędzbie dachu a zatem choinka może być i staropolską tradycją”. Nie można sobie wyobrazić wieczoru wigilijnego bez śpiewu koled, których takie bogactwo posiadamy. Słowo „koleda” wywodzi się od łacińskiego wyrazu „calendae”, co u dawnych Rzymian oznaczało pierwszy dzień miesiąca. Słusznie zauważył profesor Tarnowski, że koleda jest wprawdzie pieśnią religijną, lecz prawie nigdy w całości modlitwą, raczej jest opowiadaniem, że „Anioł pasterzom mówił” lub też zapytuje: „Któż pobieży koledować małemu?”. Ta forma opowiadania a szczególnie dialogu pochodząca od średniowiecznych misteriów — ułatwiała powstanie coraz to nowych koled o charakterze i kolorystyce tak żywo zaczerpniętym ze wsi polskiej, że pisze Gloger: „Gdyby kto znał dzieje Nowego Testamentu tylko z koled mógłby przypuszczać, że Chrystus napewno urodził się w Polsce. Żyje bowiem w nich cały nasz wiejski świat ze swoimi obyczajami, uczuciami, czasem gwarą miejscową, co z punktu literackiego nadaje im wielką wartość regionalną. W wielu pastoralkach Boże Narodzenie jest tylko tłem a samym obrazem jest polska wieś — pasterzami — polscy parobcy. Poza jej melodyjnością, wielkim wdziękiem charakterystycznym naszej koledy jest ta poufala naiwność pełna rozrzewnienia i jaką mówi ona o narodzeniu Dzieciątka Jezus. Lud polski szczególnie łączy do koled, które widocznie przemawiają do jego serca i wyobraźni, może dlatego, że apoteozują ubóstwo, podniesione do wysokiej godności przez Syna Bożego.

Szczególnie w lubelskim rozbrzmiewają po wsiach w wieczory zimowe chóralne koledy, a w najbiedniejszej chatce znaleźć można zbiór kanczyków z mnóstwem koled i pastorałek.

Obyczaje świąt Bożego Narodzenia były często natchnieniem naszych malarzy, poetów np. Rydla „Betleem Polskie” i artystów. Chopin — powodowany tęsknotą za krajem rodzinnym w jednej ze swych kompozycji umieścił motyw z „Lulajże Jezuniu”.

Paulina Grabowska



W cichą, samotną
noc

Goście

W noc wigilijną, do mojego domu wszyscy Wy niegdyś kochani, cicho przyjdziecie i pokryjomi witać Was będę łzami. Umarłą młodość na drodze zważę, jak sprawę wagi niezwyklej — raz jeszcze spojrzę w Wasze twarze przeszłością owiane, zatarte, niki. Choć dom mój pusty, i latarnie nie płoną i zamkniętej bramy, pamięć Was moja w noc tę przygarnie — w noc wigilijną pełną zadumy. Czekać Was będę cichą godziną. Gości z dalekiej podróży — opowieść z serc naszych popłynię, jeno nie liczcie łez i krzyży. Śnieg za oknem bielej prósz, księżyc na niebie świeci blade — nikt kroków Waszych nie usłyszy, wicher zawieje ślady.

Maria Dzierżyńska

Boże Narodzenie w kalwińskim kościele

W Holandii dawnymi czasy nie obchodzono Bożego Narodzenia, jako radosnej uroczystości. Duchowieństwo holenderskie naśladowało przez jakiś czas naukę najciężniejszego w dziejach teologii reformatora Jean Calvin'a, który głosił, że Boże Narodzenie — to upamiętnienie grzechu, jaki ciąży na ludzkości przez narodzenie się Chrystusa a śpiewanie wesołych koled, samo w sobie jest naigrywaniem się z Boga, zaś palenie świeczek na choinkach — to zwyczaj pogański.

Spotkałem raz holenderskiego przyjaciela, który mi opowiadał swoje wspomnienia z lat dziecińczych, kiedy był obecny na jednej z uroczystości Wigilijnej w kalwińskim kościele. W mroźny wieczór zaszedłem do katedry przepełnionej wiernymi, katedra była duża i nie ogrzana, więc wszyscy trzęśli się z zimna — mężczyźni z podniesionymi od płaszcza kołnierzami, a niewiasty wtulone w wełniane szale, tylko kłęby oparów unosiły się ku wysoko umieszczonemu świecznikowi. Nastroj był smutny. Na kazalnicy wszedł kalwiński kaznodzieja, jak sobie przypominam niejaki Dr Van Hoorn, typowy wyznawca kalwinizmu i zapalony propagator najsurowszych przepisów kalwińskiej organizacji.

Organista ich tego dnia zachorował, więc posłano po mojego stryja. Stryj mój Kees za pozwoleniem swego proboszcza skorzystał z okazji zagrania na wielkich organach i dumny był patrząc z wysokości chóru na zgórą dwutysieczną rzeszę wiernych, zebranych w świątyni. Oczywiście i ja skorzystałem z pozwolenia i stryj zabrał mnie na chór i pozwolił stanąć obok siebie, „a wiesz chłopcze“ powiada „to są największe organy w Holandii! ba! może nawet w całej Europie“. Widziałem, jaki był zadowolony, że może w ten uroczysty wieczór na nich zagrać.

Dr Van Hoorn rozpoczął swoje kazanie w bardzo pesymistycznym nastroju. Wigilia — powiada — to zniżenie się Boga do grobowca ziemskiego życia ludzkiego, wybielenego grobowca szkieletów ludzkich wypełnionego stęchłą moralną. Z obrzydzeniem mówił dalej — o powstaniu rodzaju ludzkiego, który przychodzi na świat z dziedzicznym obciążeniem grzechu i piętnem na czole“ itd. Kaznodzieja ten

w swojej zapalczywości rzucał poprostu gromy na wiernych, mówił długo, nużąc. Spoglądałem podczas tego kazania na stryja i widziałem jego zdenerwowanie i oburzenie, wstawał z stołka zza organów, znów siadał.

Po 1 i półgodzinnym przemawianiu kalwiński „apostoł“ kończył słowami „i czarna noc dla was marne ludzkie stworzenie, słuchacze — jeden tylko z pośród nas wniknie do królestwa niebieskiego, albowiem wielu powołanych, ale mało wybranych“. Pod ciężarem tych słów ugięły się głowy słuchaczy, jakby zniechęceni, już nie z zimna, ale z przerażenia takiego proktwa. Kaznodzieja skończył i kazał zanieść jakiś smutny psalm. Tu już mój stryj nie wytrzymał, poderwał się przy organach, zdjął marynarkę, nacisnął na wszystkie tastry wysokich tonów, spojrzawszy jeszcze raz na kalwińskiego kaznodzieję wyciągającego obie ręce do błogosławienia“ wiernych i w chwili, kiedy zaległa wśród pobożnych zupełna cisza, a książdź nie zdążył jeszcze opuścić podniesionych rąk — uderzył z całej siły w klawisze i rozległa się, jak nigdy jeszcze nie słyszałem niebiańska melodia Handla — „Messias“, muzyce tej zawtórował, jakby jeden melodyjny okrzyk tysięcznej rzeszy wiernych, którzy się odrazu ożywił i rozbrzmiewała z piersi zebranych pieśń radości szczęściem wypełniała świątynię. Zdało się, że tym przejściem z beznadziejności w duchową manifestację stał się cud, już nie ludzie, a cała świątynia rozbrzmiewała najulubieńszą pieśnią holendrów „Imię Jezus, nade wszystko imię Jezus“.

Ogłupiały tym zajściem propagator kalwinizmu stał bezradny, a stryj mój, już nie mówiąc na krzyż, „powietrza w organy chłopcze więcej, co sił“ i znów uderza w klawisze i jeszcze donośniej głosem zanucił „Gdy się Chrystus rodzi“... podchwycił to z entuzjazmem tłum wiernych i popłynęła pieśń już nie słów, a serc w dziękczynności wiernych wyznawców miłujących swoją prawdziwą wiarę Chrystusową.

Nigdy w życiu nie zapomnę tego wydarzenia — kończy opowiadanie z swoich wspomnień mój przyjaciel holenderski. Bronisław Niewiadomski.

Maria Dierżyńska

OPLATEK

Pomnisz ty serce? — dom biały, bielszy nad śnieg co w noc tę pada, i ta Matczyna twarz blada — — noc wigilijna w moim domu starym. W pokoju lampa jasno świeci, pod białym obrusem rozrzucone siano — jeszcze nam czekać kazano — nagle, głos dzwonka w śnieżnej zamieci. Jak uroczyste, odświeżnie dokoła! w starym salonie wszyscy zebrani, opłatkiem jak sercem zbratani, — ktoś cicho po imieniu woła... Rój światła na choince płonie, na szybach migają dziecięce twarze jak w dłońach tęczowe wachlarze — coś w sercu szczęścia dzwoni. Pomnisz o serce? twoje to dzieje — w starym salonie cichy zakątek, godziny szczęścia i łez początek — — do łez tych po latach serce się śmieje. Dawno wymarłeś domu mój biały!... Jeno w mojej duszy, jak w starym salonie wszyscy Wy moi jesteście zebrani jak przy opłatku — mogiła zbratani i do Was dzisiaj wyciągam dłonie.

Maria Rzepecka

Noc grudniowa

Morze gwiazd wylało srebrem po aniel-
[skich drogach,
Błady księżyc zimnym wzrokiem na nie-
[bieskich wyrwał progach
Sen rozpuścił złote włosy,
Serce świata spowił czule
W kołysance słodkiej tulii.
Na uśpioną ziemię szara, spadły śnieżki
srebno-białe.
Cicho przyszła noc grudniowa.
Widzisz jasność wielką w dali
Na gwiazdzistej nieba fali?
Nad Betlejem zawisł krzyż
Z lilii tkany, ostrą ciernią przetykany,
A w stajence przy Panience
Dziecię Jezus zakwitło i o świętym Krzyżu
[śniło,
Wyciągały się rączyny Przenajświętszej
tej Dzieciny
W cichą noc do krzyża tam...
Czemu Dzieciąteczko drżysz,
Ręce Matki łzami szklisz?
Nad Betlejem krzyż jaśnieje
Noc się czał, grzech truchieje.
Wizja cudu, cierpień, męki,
[wybawienia z Bożej ręki.
Pokój niesie nam
Zbawca, Chrystus Sam!!

Bóg — człowiekiem

„Moc truchleje“ — a słabość drżąca gra rolę Wszechmocny...

„Pan Niebios obnażony“ — a człek nago się rodzący i z pustą ręką schodzący do grobu mieni się być Panem Nieba i Ziemi...

„Ma granice Nieskończony“ — a istota ludzka ograniczona przypisuje swej pysze nieskończoność, wzgardzona zaś przez świat okrywa się chwałą innych śmiertelność własną koronując próżnością.

Bóg stał się człowiekiem — aby człowiek włócił życie Boże. Dlatego też wołają słowa Wieszczki: „Być Polakiem — to żyć bosko“!

Kościół Katolicki potrójnie rozważa rodzenie się Syna Bożego. Rodzenie Wieczne z Ojca Wiecznego, rodzenie się w czasie z Matki-Dziewicy i rodzenie duchowe w duszach i sercach ludzkich. O pierwszym, wiecznym, głosi nam dogmat Trójcy Przenajświętszej. O wtórnym rodzeniu Chrystusa Pana mówi nam Historia. Ostatnie wreszcie przeżywać mamy sami w duszach naszych.

Przyszedł Syn Ojca Niebieskiego, gdy

wypełniły się przepowiednie proroków, gdy dziedzictwo ludu wybranego przeszło z rąk Rzymian, pogan, gdy berło zostało odjęte od Judy, a ludy czekały nań z utęsknieniem...

Przyszedł — od stworzenia świata — roku pięćdziesiątego setnego, od potopu — roku dwutysięcznego siedemsetnego, od narodzenia Abrahama — dwutysięcznego piętnastego, od Mojżesza i wyjścia ludu izraelskiego z Egiptu — roku tysięcznego pięćsetnego dziesiątego,

od pomazania Dawida na króla — roku tysięcznego trzydziestego drugiego, w tygodniu sześćdziesiątym piątym według prorocstwa Daniela, w Olimpiadzie setnej dziewięćdziesiątej i czwartej, od zbudowania Miasta Rzymu — roku siedemsetnego pięćdziesiątego drugiego, roku cesarstwa Oktawiana Augusta czterdziestego drugiego.



Świąteczne zaproszenie

Miarowo, rytmicznie, stukają koła pociągu. Ukołysłani ruchem i rozgrzani ciepłem pod ławek buchają

kiwali się sennie podróżni, osuwając głowy na ramiona sąsiadów.

Jolanta siedziała w kąci pod oknem. Oparła głowę o ścianę, pragnąc się zdrzemnąć, lecz sen nie nadchodził.

Przed nią było jeszcze kilka godzin jazdy. Jazdy do — nikąd, a serce uspokoić się nie mogło i biło jak szalone.

Chwilami postanawiała, że na większej stacji wysiadzie, poczeka na pociąg powrotny i wróci do swego pokoju, którego nie śmiała nazywać domem, bo sama w nim tylko mieszkała.

Wróci i znowu spędzi sama Boże Narodzenie, męcząc się i cierpiąc, przeżywając wspomnienia, które odbierały siły i chęć do życia.

Teraz ma 2-tygodniowy urlop i święta przed sobą. Po wytężonej pracy, w której bez specjalnych starań wypracowywała nadnormy, dano jej urlop w nagrodę. Może wypocząć, lecz ona boi się wypoczynku i samotności.

Praca — to lek najlepszy na wszystkie bóle. Święta w samotności — to nowe, ostre cierpienie, przypomnienie...

O gdyby można być z dobrymi ludźmi, którzy by jej osieroconej i samotnej okazali trochę serca?

Ale gdzie szukać takich?

Idzie z biura przez miasto zalane słońcem. Śnieg błyszczący srebrnymi skrami. Miasto ma wygląd przedświąteczny. Na wystawach choinki, ludzie objuczeni paczkami.

Woń świerczyny na placach, gdzie się sprzedaje choinki, napędza radością i podnieceniem.

Gdzie się podziąć?

Wytężona myśl nasunęła obraz dawnej przyjaciółki. Miała od niej jeden list, bardzo już dawno. Przyjaciółka założyła szczęśliwą rodzinę i mieszka gdzieś na krańcach Ziemi Odzyskanych.

Gdyby ona zaprosiła?

Lecz już nie zaprosi. Ludzie w szczęściu i dostatku zapominają o nieszczęśliwych i samotnych.

Napiszę do niej dzisiaj, a pojadę pojutrze. Otrzyma list na dzień przed moim przyjazdem, nie będzie zaskoczona.

Może mi wybacz, może się nawet ucieszy, może?

Napisała list. Kupiła upominki gwiazdkowe i jedzie. Lecz usnąć nie może... Serce napędza strach. Obecna jej nieśmiałość, wyolbrzymia to co stać się może: — niechęć lub przykre żdziwienie...

— O, Dzieciatko Boże! — modli się w duchu, spraw, żeby się ucieszyli, żeby im nie było przykro!

Pociąg miarowo, rytmicznie kołyszony wagonami. Dusząco i ciepło. Ciśnie stłoczeni ludzie drzemają lub śpią. Za oknami przelatują małe stacyjki zagubione w przestrzeni, przelatują lasy czarną masą, czerwone iskry buchające z parowozu, pochłania noc...

Wreszcie duże miasto — Olsztyn, trzeba przesiadać. Znowu zbiera chęć powrotu z drogi.

Lecz pociąg do Giżycka stoi już na torze. Jeszcze 4 godziny jazdy.

Chwila namysłu i... szuka miejsca w natłoczonych wagonach, na szczęście, nieco oświetlonych.

Ktoś niechętnie robi miejsce. Jest gorąco, ciągle ktoś wchodzi. Wreszcie pociąg rusza. Teraz będzie spała, już przepadło! — Ma przecież zawsze tę samą drogę powrotną... Przemyka oczy. Pociąg rytmicznie i miarowo wybija takt...

Na przeciwnej ławce siedzący mężczyzna, od kilku minut przygląda się bacznie szczupłej, dość jeszcze młodej osobie, wyprostowanej sztywno w zbyt ciasnym miejscu, z głową podniesioną.

Mdle światło cieniami opływa szczupłą twarz, wypukłe powieki zakończone frendzlą rzęs, znarzą się jak rzeźba. Błede, ale dziwnie kobiece i słodkie w wyrazie usta, smutek wygiął w łuk. Szczupłe ręce splecione na kolanach.

Taka bliska, taka znana skądś twarz, taka bezbronna, a miła postać, skąd ją zna? — Zna napewno!

No tak, to ona, Jolanta! — Przedmiot jego młodzieńczych marzeń i zachwyty. Był przyjacielem jej brata i serce w nim zmierało ze szczęścia, gdy spoczęły na nim cudne, szare oczy... Lecz oczy te widziały w nim tylko przyjaciela brata i nigdy się nie dowiedziały, jak młody student modlił się gorąco by Bóg żadnego innego szczęścia mu nie dawał, tylko, żeby ona Jolanta pokochała go i została jego żoną... Lecz Pan Bóg nie wysłuchał go. Jolanta pokochała innego, a on ożenił się z inną...

Dzisiaj nie ma żony, a na jej splecionych palcach nie widać obrączki. W ciemnych, gładko rozdzielonych włosach,

polyskują srebrne nitki, a jemu skronie posrebrzył zły czas...

— Jolanta, Jolanta! — wystukują koła wagonów, a serce ogarnia dawne, młode wzruszenie...

— Gdzie też jedzie sama jedna, gdzie jedzie?

Pociąg stanął na dużej stacji, podróżni wychodzą, robi się luźno, zostało ich dwoje.

Jolanta budzi się. Ogromne szare oczy ogarniają pusty nagle przedział i zatrzymują się na osobie mężczyzny, który pozostawił. Lekki odruch niechęci. Widać, że jest jej nieprzyjemnie, że są tylko dwoje.

— Tak! — To ona, Jolanta!

Mężczyzna wstaje, kłania się... Czy pani mnie nie poznaje? — Szare oczy patrzą uważnie, ścigając się ciemne brwi... ruch przeczenia...

— Przyjacieli brata Pani, Jurka — pomaga jej, — Kazimierz W.

— Tak, — mówi z trudem, tak, poznaję Pana. — Zmienił się Pan, zmieniło się wszystko!

Mocno uściśnął podaną sobie rękę. Te słodkie, łagodne usta, miały uśmiech Jurka — przyjaciela...

Rozmowa nie szła lekko. Cośkolwiek wiedział o jej straszliwych stratach. Nie chciał budzić wspomnień, lecz sam jego widok budził te wspomnienia.

Pytał o nią, co robi, jak żyje, czy jest sama? — Tak, jest sama, zupełnie sama, wszystkich straciła...

— Gdzie Pani jedzie? — zapytał. Na twarz jej wypłynął rumieniec, ustępując miejsca bladości. Poczuła nagle pragnienie zwrócenia się życzliwemu człowiekowi ze swej troski...

— Jadę do Giżycka, do przyjaciółki... wie Pan. Ona mnie właściwie nie zaprosiła, dawno nie widziałyśmy się, ale ja nie mogłam sama zostać w święta. Mam urlop



Urok polskiej zimy

i bez pracy w święta nie wytrzymałabym... Zaciśnięta ręce mocno, wargi drżały... nie mam gdzie się podziać, nie mam nikogo znajomego...

Pochyliła głowę nisko... Tak się boje, żeby nie być intruzem, dokończyła cicho.

Zerwał się z ławki, stanął przed nią wzruszony i drżący jak ona...

— Panno Jolanto! — Na pamięć Jurka, zaklinam Panią, niech Pani ze mną jedzie, do mnie! — Będzie Pani bardzo drogim i pożądanym gościem! — W domu jest moja matka, którą Pani zna i moja mała córeczka-sierotka...

— Niech Pani nie odmawia, będzie pani dobrze z nami, spędzi Pani urlop a najważniejsze — przełamie Pani Oplatek z ludźmi z całego serca życzliwymi!

— Czy naprawdę, czy naprawdę? — pyta Jolanta, a z szarych oczu lzy jak brylanty spadają na czarną sukienkę...

W białym, jasnym pokoju, płonie choinka.

Przy stole wigilijnym siedzą cztery osoby: miła staruszka, rozpromieniony Kazimierz, czteroletnia jasnowłosa dziewczynka i Jolanta.

Na ślanku bieleje Oplatek. Staruszka bierze w drżące ręce ten Chleb/Anielski... przysuwa się do Jolanty...

Matka życzy Jolancie spokoju i szczęścia... To nic, że Jolantę Bóg tak ciężko dotknął... Nie powiedział Pan Bóg jeszcze ostatniego słowa Jolancie... Jest w Jego mocy pocieszyć ją i dać jej trochę szczęścia... Po smutku zawsze następuje radość i chociaż tu nie ma mowy o radości, to przecież niejednym może ją Dzieciątko Boże uradować...

Jolanta całuje ręce Matki Kazimierza, ściska rękę jej synowi. Oczy Kazimierza mają tyle dobroci, a uśmiech tyle słodyczy. Mała Dorotka oplata rączkami szyję Jolanty...

Jolanta znowu płacze, ale lzy te zmywa ją z jej duszy niewiarę w człowieka, nieufność do ludzi, lzy te przynoszą jej ulgę.

Całym sercem, całą przepelnioną wzruszeniem duszą śpiewa kolędę, a gdy o północy poszła z Kazimierzem na Pasterkę, upadła na kolana przed żłóbkiem i gorąco, żarliwie dziękowała Dzieciątku Bożemu, za święta jakie jej Swoją łaską zgotował...

Kazimierz zaś dziękował Panu za to, że pamiętał jego prośbę z przed lat i błagał aby ją Bóg wypełnił do końca...

Teresa Przanowska

Boże Narodzenie

Bracie Franciszkaninie —

Betlejemski Dzwonniku,

Tylko mi nie uśnij!...

— A jeśliś wiekiem strudzony —

Odmłodź się — a znowo! śpiewaniem: —

Ze się z Maryji —

Dzisiaj narodzi —

Świata Zbawiciel —

Opodal w polu,

W grocie pasterzy,

W bydłym łożbie —

Na sianie...

— No, i już znów strudzenie —

W ramiona mnie bierz! —

— O, nie! nie! nie! nie! —

Nie uśpicie mnie —

Franciszkanina —

Dzwonnika w Betlejemie —

O, nie!! —

— Co?! Co!!! Północna godzina!

Zegar nam wieści... —

O, boska radosna hojności...

Za chwilę... —

— Narodził się Pan!!!...

Bernard Małewski

Paradyż był ogniskiem nowoczesności

Nad rzeką Paklicą lewym dopływem Obry mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Międzyrzeczem a Świebodzinem (Ziemia Lubuska) w łagodnym a pięknym sfalowaniu zbóży leży słynny klasztor pcysterski Paradyż.

Osada powstała na gruntach wsi Gościkowo, którą właściciel jej Bronisz (prawdopodobnie w roku 1213 — 34 wojewoda poznański) darował za zgodą brata swego Sędziwoja w roku 1220 Cystersom, by założyli i wybudowali tutaj klasztor. Zakonnicy prócz Gościkowa otrzymali jeszcze inne włości a więc Chrzastów, Górke, Konarskie, Kotowo, Olbrachtów, Polwice, Sroczevo, Zaborowo i Zakrzewo. Darowiznę tę przyjął Opat zakonu z Lekna i nazwał Klasztor Paradyż (paradisus — raj) pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny. Była to czysto polska fundacja założona na prapolskiej ziemi. Zakonnicy jednak zostali sprowadzani do klasztoru z zachodu i przeważnie byli Niemcami. Sam fundator Bronisz podobno zginął w bitwie pod Legnicą w 1241 roku. Hojny fundator, który wyrzekł się wszystkich dóbr doczesnych dla wyższego społecznego celu niewiadomo do jakiego rodzaju należał. W ówczesnych czasach klasztory były ogniskiem nowoczesności, kultury najwyższej nie tylko w znaczeniu duchowym ale i materialnym. Ludność miejscową i okoliczną uczyła obyczajów, uprawy roli, ogrodnictwa, sadownictwa, hodowli a nawet handlu. Zakon Cystersów dopuszczał do siebie jako członków i braci świeckich. Im powierzał pracę kulturalno-gospodarczą na swych dobrach. Możemy więc powiedzieć, że założenie klasztoru Cystersów w XIII wieku odpowiadało co najmniej założeniu Wojewódzkiej Akademii Rolniczej.

Klasztor paradycki wkrótce powiększył swój majątek w sposób imponujący, wzbogacając się darowiznami i umiejętnością gospodarowania. W roku 1257 posiadał już 30 własnych wsi.

W roku 1528 w klasztorze paradyckim obradowała w celu ustalenia granicy pomiędzy Polską a Śląskiem Komisja Polsko-Cesarska. Tu więc jeden z ostatnich Jagiellonów król Zygmunt Stary pertraktował z pierwszym Habsburgiem arcyksięciem austriackim, królem Czech i Cesarzem Niemiec, Ferdynandem nad odciepleniem Śląska od Macierzy. Na tej komisji Opat paradycki wymógł, by zabroniono polskiej szlachcie śląskiej i księstwa glogowskiego odbywać w Paradyżu sejmiki, które zakłócały spokój klasztorowi i narażały go na różnorakie straty. Król Zygmunt I oczywiście zabronił szlachcie śląskiej sejmikować w Paradyżu, ale jednocześnie nakazał, by od tej pory opatami paradyckimi byli nie jak dotychczas Niemcy ale Polacy. Stanisław Wierzbowski był pierwszym Polakiem opatem klasztoru. Wśród innych słynnymi opatami byli Jan z Leszna Leszczyński, Wierzbowski Stefan i Mikołaj, Paweł Sapieha, Piotr Tarło, Andrzej Załuski, Władysław Lubieński późniejszy arcybiskup lwowski, Arcybiskup Gnieźnieński, Prymas Polski, i koronator Stanisława Augusta na króla Polski. Od roku 1230 do 1812 do chwili kasacji było 56 opatów.

Z dziejów klasztoru wspomnijmy pewne zdarzenie, tak charakterystyczne dla stosunków polsko-niemieckich w XVIII w. Otóż w 1739 roku werbownicy brandenburscy, szukający rosyjskich mężczyzn dla przybocznego pułku grenadierów Fryderyka Pruskiego, który już szkował się do podboju Śląska, porwali z klasztornej wsi Wyżanowa sołtysa, olbrzyma prawdziwego i uprowadzili za granicę Polski do Berlina. Dekonali tej całej operacji brutalnie, gwał-



Widok klasztoru w Paradyżu

tem, wyrываяc niewinnego człowieka z domu i powodując przy tym śmierć jego żony, będącej po poroku. Ówczesny opat paradycki, Jan Garczyński nie chcąc pusiścić płazem takiej zbrodni, a nie mając innego wyboru jeno odpłatnie pięknym za nadobne kazał swoim pacholkom przyręsztować na drodze dwóch kupców brandenburskich z Sulechowa, zatrzymać ich jako zakładników, z jednoczesnym żądaniem, by król pruski natychmiast zwolnił Polaka, sołtysa Nynakowskiego. Król pruski, przyjaciel Voltaire'a, Diderota i carycy Katarzyny, zareagował na to w sposób niemiecki, a mianowicie nasał na klasztor paradycki, na polską ziemię, oddział 400 dragonów, którzy opanowali klasztor, zakładników zwolnili, zakonników sponiewierali, skarbiec zrabowali, a czego nie mogli zabrać ze sobą poniszczyli.

Po rozbiorach Polski Paradyż przypadł Hohenzollernom pruskim, a ci natychmiast skonfiskowali dobra zakonne, dobrze tym zasilać swój skarbiec. Klasztor został formalnie zamknięty dopiero w 1834 roku. Zbiór dzieł sztuki a przede wszystkim piękne obrazy klasztoru, Niemcy porozdawiali swoim kościołom, a sprzęt liturgiczny i gospodarczy sprzedano w licytacji. W budynku klasztornym zainstalowano w 1836 r. niemieckie seminarium nauczycielskie, które przywłaszczyło sobie resztki bezcennej biblioteki tutejszej, założonej w 1650 roku, przez opata Mikołaja Ruszkowskiego. W 1880 roku żyło w Paradyżu 500 mieszkańców, w tym 490 katolików, reszta protestantów i kilku żydów.

Ostatnia wojna nie oszczędziła Paradyża. Na szczęście długi czas pustkami stojące kompleksy zabudowań wielkiego, starożytnego klasztoru znów poczynają się ożywiać. XX. Salezjanie klasztor przywracają jako tako do porządku i zakładają w nim szkołę dla swoich wychowanków. Jest ich jeszcze mało, stanowiąc za mało na ogromny gmach lecz fundament pod pracę dla nowej przyszłości już położony. 700 letnia tradycja klasztoru w ten sposób nie zginie a raczej stanie się po myśli swego fundatora, ogniskiem kulturalnym dla dobra Polski na Ziemiach Zachodnich.

Wojciech Szewczyk

Sprawy młodzieży



Boże Narodzenie... Ileż niezwykłego uroku kryją w sobie te dwa słowa! Urok tysiącletniej tradycji Kościoła w Polsce harmonizuje się przedziwnie z urokiem polskiej, białej zimy. Ośnieżone, zbałwanione śniegowymi ospiskami pola, drzewa ciche, zadumane dostojnie pod przykrywą miłego puchu, cała przyroda zakopana po uszy w śnieżystej, zimowej szczęśliwości oczekuje spokojnie momentu, kiedy to spod dostojnej wieży kościoła zachłynie się śpiżowym dźwiękiem dzwon. Głos łęci przez ciche pola, wciska się do chat, budzi ze snu uśpione lasy, perli się w mroźnym, grudniowym powietrzu. Pasterka!

Patrzysz w kościele na słoczoną masę ludzką, na rozjaśnione wewnętrznym ogniem twarze, wyczuwasz niemal zgodny rytm serca u wszystkich i nadszły się nie możesz skąd czerpie to święto taką przepiętną moc, że potrafi z setek i tysięcy ludzi uczynić jedną, wielką rodzinę. Zgodnie czującą i myślącą. A gdy tysiące pierś silnych i słabych, zdrowych i chorych, młodych i starych huknie gromko: „Bóg się rodzi...”, przekonasz się że ci wszyscy zebrani na pasterkę to rzeczywiście jedna, olbrzymia rodzina, a ten śpiew jest potężną, spontaniczną manifestacją uczuć miłości na rzecz Tego, który przed dwoma tysiącami lat narodził się w nędznej szopie.

Gdyby rozpisz powszechną ankietę zapytaniem, kto z większą niecierpliwością oczekuje świąt Bożego Narodzenia, czy starsi, czy młodzież i dzieci, nie wiadomo, jaki byłby jej ostateczny wynik. Boże Na-

rodzenie, to dla wszystkich święto wielkich przeżyć emocjonalnych, święto radości i wesela dlatego też jest z upragnieniem oczekiwane zarówno przez starszych, jak i młodych. Czy przez młodzież w większym stopniu? Niewątpliwie. Spójrzmy tylko, jak po wiejskich drogach przewalają się gromady aniołów, herodów i diabłów, fantastycznie poprzebieranych, butnych, krzykliwych. Cóż to za rozkosz wędrować od domu do domu, wślizgać się do schłodzonej uporządkowanych mieszkań i huknąć pełną pierś: „Hej kołęda, kołęda”. Kiedyż to młodzież ma większą sposobność do wyżycia się jeśli nie podczas świąt Bożego Narodzenia. Wędrowka z szopką po ośnieżonych drogach pozostanie w młodych duszach niezatartym wspomnieniem, związane ją z Ziemią Odzyskaną, w treść całego życia.

Święto radości przywiązuje do siebie młode dusze, a na jasnych, życiem niezniszczonych twarzach maluje uśmiech szczęścia i bez troski.

Z biegiem lat wspomnienia te wejdą do galerii naszych najpiękniejszych młodzieńczych wspomnień, z kąta wypłynie żarząca się tuzinem świec, pachnąca choinka, stół załśni bielą obrusa, dom cały tchnie dziwną, niezwykłą atmosferą. Kiedyś po latach gdy już ten młody będzie stateczną głową własnej rodziny napewno z tkliwością wspomni wszystkie wigilie spędzone w rodzicielskim domu na zachodnich kresach, gdzie się utwierdziło i doprzało życie dla Polski i Kościoła.

Kaprysy i humory młodego wieku

Chęć zwracania na siebie uwagi

Dziewczynki w wieku od 15—17 lat zajęte są bardzo myślą o sobie i lubią się czymkolwiek wyróżniać od otoczenia. Jest to objaw zupełnie naturalny i nawet tak być powinno, u niektórych jednak dziewczyn to wysokie wyobrażenie o sobie może się przerodzić w niemilą dla otoczenia chęć zwracania zawsze na siebie uwagi i stania się centrum wszystkich zainteresowań. Na zebraniu towarzyskim np. taka panienka czuje się pokrzywdzona, o ile nie jest dostatecznie podziwiana i gotowa posunąć się, dość daleko, byle tylko zwrócić na siebie uwagę zebranych, jedna więc nadmiernie flirtuje, podczas gdy inna zachowuje się zbyt głośno i hałaśliwie, chcąc w ten sposób przyciągnąć uwagę otoczenia.

Bywają wypadki, że panna, nie wyróżniając się, według niej, dostatecznie, potrafi zmyślać o sobie niebawie wprost historie, osobom, znającym ją mało, aż wreszcie do tego dochodzi, że słowa prawdy nie ma w jej opowiadaniach. Spotyka się też dziewczęta, które gotowe są nawet popełnić małą kradzież, po to tylko, by figurować nazajutrz w gazetach.

Na szczęście jednak niewiele panienek doprowadza siebie do tego absurdu.

stanu, który może w końcowej fazie zaprowadzić... do więzienia. Przed zamążpójściem taka dziewczyna stara się, może nawet bezwiednie usunąć inne w cień, byle tylko zwrócić na siebie uwagę mężczyzny — przez co staje się, nielubianą przez towarzyszek. Gdy pierwsze radosne uniesienia po ślubie miną, zaczyna uważać swoje małżeństwo i nieszczęśliwego męża za coś monotonnego, poszukując nowych adoratorów, co w skutkach może być nawet tragiczne. Najprzykrejszym może następstwem takiej chęci zajmowania zawsze najpierwszego miejsca jest zazdrość, którą odczuwają niektóre matki w stosunku do swych dorastających córek.

„Irka naprawdę musi jechać do Warszawy szukać posady” rzekła rozdrażniona matka pewnego dnia. „Nie ma miejsca w domu dla dwóch kobiet”. Irka była młodą i ładną, nie potrzebowała zarabiać na życie, ale matka, nie różniąc się wiele wyglądem od córki, nie chciała się z nią dzielić powodzeniem u znajomych i przyjaciół!

Oto do czego może doprowadzić przesadna chęć podobania się, o ile nie jest tłumiona w samych początkach.

Rozwój Sodalicji Mariańskiej w Polsce

Sodalicja Mariańska zaczęła swoją działalność w Polsce około roku 1600, w tym też czasie założono kilka kolegiów jak: w Płocku, Kaliszu i Poznaniu, oraz we wielu miastach polskich. Rok później to znaczy w 1601 roku zawiązano Sodalicję Studentką w Krakowie przy Uniwersytecie Jagiellońskim. W kilkanaście lat później Sodalicja Mariańska w Polsce liczy już 20 tys. członków z różnych stanów: szlacheckiego, kupieckiego i rzemieślniczego. Wybitnymi działaczami w owych czasach Sodalicji Mariańskiej byli: Bernard Maciejewski biskup krakowski, późniejszy kardynał, król Zygmunt III Waza, Żółkiewski wielki hetman polski, który przy swym podpisie zamieszczał tytuł Sodalisa Marii. Stefan Czarnecki słynny pogromca szwedów i wiele osobistości duchownych i świeckich. Nawet w średniowieczu wysłała taka przysięga: Ut Sodalis sum — co znaczy: — Jakiem Sodalis Marii.

Miła to była rzecz widzieć chłopców z różnych stanów, jako gorliwych Sodalistów Marii. Podczas ostatniej wojny, przeszkodząco działalności Sodalicji Mariańskiej w Polsce, a członków jej straszny okupant zasadał do więzień i obozów koncentracyjnych.

Odradza się życie Sodalicji Mariańskiej w Polsce i coraz to więcej zakłada się Kolek Sodalicyjnych, przy szkołach średnich, internatach i parafiach. Młodzież polska coraz więcej garnie się pod płaszczyk Marii, widząc pod Jej skrzydłami opiekę prawdziwie Matczyną i coraz więcej zapisuje się do Jej Stowarzyszenia.

Osysko Edmund



Gdy na świat mrok nocy spłyne
I ogarnie wszystko wkoło,
Wszyscy Wierni przy Dziecinie
Skupią myśli, schyłą czoło.
I ogarnie świat czar błogi,
Bóg się rodzi, moc truchleje,
Znikną troski, bóle, trwogi,
W sercach radość zajaśnieje.
Bo to małe Boskie Dziecię
Co się dziś w stajence rodzi
Chce, by dobrze było w świecie,
Wiernym ziemski byt osłodzi.
O Dziecinco Boska, Święta,
Niech się święci Imię Twoje.
Nad tym ludem wznieś oczęta,
Ześlij na nas łask Twych Zdroje.

Rada Prymasowska Odbudowy Kościołów
Warszawy

Nowogrodzka 49 P.K.O. I-4917

POMOŻCIE NAM W ODBUDOWIE

KOŚCIOŁÓW WARSZAWY

Kupujcie na rok 1949 pięknie wydane
kalendarzyki

Terminarz adresowy zł 100,—. Kalendarz
kieszonkowy zł 30,—. Do nabycia w
księgarniach i sklepach.

Młodzież dzisiejsza głęboko tkwi w troskach dnia codziennego. Najwięcej zdaje się interesuje ją to co ma związek ze sposobem zdobywania pieniędzy, przyjemności, strojów względnie to co wpływa na urządzenie sobie wygodnego życia. Troska ta niejednym tak pochłania umysł i serce, że na nic innego związanego z zagadnieniem wiary, lub subtelnego życia wewnętrznego nie ma czasu ani ochoty.

Starczy spojrzeć w twarz dorastającego dziewczęcia, w oczy młodzieńca. Czyż bezmyślna, próżna, zimne serce — człowiek bez twarzy.

W obliczu młodzieży możemy czytać jak w otwartej księdze. W twarzy objawia się czystość duszy i godność całego człowieczeństwa. Twarz człowieka młodego interesującego się zagadnieniami życia wyższego, duchowego, człowieka nie wiążącego się z dobrami li tylko doczesnymi jest jaśniejsza, wewnętrzna pogodą, niewinna, naprawdę szlachetna. W oczach jaśnieje szczęście i głębia.

Każdy młodzieniec i każde dziewczę ma prawo dążyć do takiego piękna i tak głęboko przeżywanego a niepospolitego szczęścia.

Piękno ciała jest harmonizacją poszczególnych części ciała i kształtów w stosunku do całości. Piękno duszy jest harmonizacją spraw rzeczy i myśli w stosunku do Boga. Życie piękne to dojrzałość myślowa i czystość. Zadowolenie z takiego postawienia zagadnienia własnego życia w stosunku do prądnicy życia — do Boga tryśka z miłości do Niego czyli ujęte jest w ramy dobrowolnego zobowiązania i wykonania woli objawionej w przykazaniach boskich.

Polem bitwy, gdzie pod tym względem padają decydujące rozstrzygnięcia to przede wszystkim walka o czystość duszy. Tam albo potwierdza się miłość do Boga, albo Boga się zaprzecza, albo jest się szczęśliwym, albo nosi się na sobie piętno wiecznego bólu.

Młodzi ludzie najczęściej upatrują szczęście swoje w miłości. Mają prawo do szczęścia. I mniemają, że mają prawo i do miłości. Ślusznie. Tylko tam nie może być prawdziwego szczęścia, gdzie nie ma prawdziwej miłości. — Nie ma prawdziwej miłości bez ładu i prawa bożego. Nieodpowiednia przyjaźń, złe towarzystwo, spa-

TOPANIE DO SZCZĘŚCIA

czone powiązanie ludzi przyczynia się do zatracenia najintymniejszych związków z Bogiem. Ludzie zapominają, że przez to samo kopią grób dla swego własnego szczęścia.

Im ważniejsze są zadania, które łączą młodych ludzi w formie koleżeńkiego obcowania, tym ono jest cenniejsze. Związkiem najwyższym, bratającym ludzi ze sobą, łączącym ich nierozdzielnie — jest małżeństwo.

Narzeczeństwo jest bramą wiodącą do tego celu, celu najszczytniejszego, do miłości i wspólnoty małżeńskiej. Dlatego narzeczeństwo powinno być budowane na szczerości, z wykluczeniem sentymentalizmu i zmysłowości, powinno być miłością czystą i godną człowieka. Walka o tak wzniosłe prawo, o szczęście wieczne zaczyna się już od najmłodszych lat. Będąc już dzieckiem trzeba uczyć się przewidywać siebie. Walka ta jednak z całą siłą rozegra się dopiero w najpiękniejszym okresie życia, kiedy przyjdzie opanować żywiołowe siły i zdobyć czystość przyczynę

i gwarantkę prawdziwego szczęścia — w okresie narzeczeńskim. Wykroczenia w tej dziedzinie kończą panowanie duszy nad ciałem. Zaczyna się niewolnictwo zmysłów, ginie cud Bożej łaski w duszy, nadgryza ją robak i toczy jak rak do ostatecznego zniszczenia. To co miało być szczęściem staje się klęską.

Dlatego w okresie narzeczeństwa przede wszystkim daleko już przed tym trzeba zakotwiczyć w duszy swojej umiłowanie czystej myśli, czystego słowa i czynu. Środki do tego są różnorakie. Modlitwa, lektura, katolicki światopogląd, higiena, umartwianie, dobra spowiedź i komunika święta.

Być czystym w życiu — znaczy być człowiekiem wolnym, radosnym i pełnym jasnego czynu. Człowiek nieprzewrażliwiony będzie żył tak jak Bóg i jak zasady higieny nakazują. Nie będzie sobie pozwalał na poufalość, ani względem siebie ani względem drugich. W sobie i w drugich widzi nieskalane dzieło Boga i nim się zachwyci.

Na tym podłożu może dziewczę lub młodzieniec budować sobie pewny gmach własnego szczęścia. Może marzyć o szczęściu tym bez granic, może o nim śpiewać, może go nosić jak pęk barwnych i pachnących kwiatów na rękę, może nim żyć. Brama do państwa wiecznego szczęścia otwarta. „Zzućcie buty i wchodźcie bowiem do prawdziwego kraju świętości jakim jest małżeństwo bez grzechu. Macie prawo. Prawem tym jest sam Bóg.

K. Jedliński

Alkoholizm wśród kobiet

Zgubny nałóg pijaństwa przyrównywać można do chorób tak groźnych i wyniszczających jak rak lub suchoły. Ile to fortun rozplynęło się w kieliszku, ile rodzin poszło w rozsypek, gdy ojciec niepomny obowiązków względem swej rodziny, wynosił wszystko z domu, a w rzadkich okresach trzeźwości gluszył własne sumienie awanturami urządzanymi w domu.

Wszelkie zresztą nieszczęścia chodzą śladem pijaka. Wyniszczony alkoholem organizm przekazuje potomstwu skłonności do tego samego nałogu, pryncypie stosunki jakie panują w domu pijaka, nie stanowią odpowiednich warunków dla wychowywanych się dzieci, w których przykład ojca nie wyrabia odporności na pokusy i pozabawia dzieci miłości i szacunku dla ojca.

Współczucie przyjaciół było zawsze w takich wypadkach po stronie żony i matki, którą los skazał na pożycie z pijakiem. Udzielał im ich były rzadkie chwile trzeźwości męża, ukrywanie smutnego stanu rzeczy przed dziećmi, przed znajomymi, borykanie się z wszelkim brakami — wreszcie najdokuczliwsza z przykrości — niepewność o przyszłość dzieci, o ich charakter kształtujące się w nastrojach zakłamania, braku woli ojca robiącego ciągle te same obietnice i te same awantury.

I niejednokrotnie udawało się tym nieszczęśliwym kobietom wyprowadzić „na ludzi“, a nawet utrzymać męża od kompletnego moralnego rozbicia.

Cóż się jednak stać może z rodziną, gdy w pijaństwo popadnie kobieta?

Zastraszające wieści czytamy coraz częściej w prasie, że wśród naszych kobiet szerzy się alkoholizm, że mniej więcej na czterech mężczyzn alkoholików przypada jedna kobieta. Dane te są dla nas zastraszającymi cyframi. Wojna zrobiła ogromne spustoszenia. Kobiety po rozłączeniu w czasie wojny z mężczyznami, poczuły się ogromnie osamotnione i opuszczone.

Wiadomo jest, że na fraszunek zaleca się dobry trunek. Kobiety nie sięgnęły po

przykład do historii po przykład do naśladowania, nie pofatygowaly się, by pracą nad intelektem zagłuszyć głód zmysłów, lecz przestraszone własną wewnętrzną pustką szukały najczęściej ukojenia w kieliszku, aby w ten sposób wywołać choćby sztuczny nastrój i wesołość.

Wieloletnie obserwacje lekarzy dowiodły, że doniedawna alkoholizm rozwijał się zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet w okresie lat 40—45. Ostatnia wojna pogłębiła ten obalita. Lekarze obecnie stwierdzają, że wśród obecnych alkoholików najwięcej znajduje się młodzieży, z przewagą niezamężnych młodych dziewcząt, co jest wysoce zastraszające dla narodu polskiego.

Czy dziewczęta te, jako przyszłe wychowawczynie będą miały dość silnej woli, aby dobrze pokierować wychowaniem własnego dziecka? Czy w razie jakichś niepowodzeń życiowych nie odezwie się u kobiety stary nawyk, nakłaniający ją do utopienia zmartwienia w kieliszku?

Ile to tysięcy młodych dziewcząt padło ofiarą przez wódkę. Ile setek tysięcy leczy się dziś młodych, tak bardzo potrzebnych do odbudowy Polski chłopców i dziewcząt na choroby weneryczne, nabyte podczas pijaństwa. Czy tego nie dostrzegamy?

Wielu Czytelników zapyta się napewno czy nałóg pijaństwa można wyleczyć?

Otóż badania prowadzone w Ameryce, Anglii i Szwajcarii dowiodły, że nałóg pijaństwa można wyleczyć, o ile dany osobnik nie wyżył się ze wszystkim swej woli, i o ile istotnie chce stanąć w szeregu ludzi moralnie zdrowych.

Zaprzeczeniem temu co jest faktem, można by wytłumaczyć przyświeceniem do głosu resztek godności kobiecej, broniącej się przed poniżeniem i przed upadkiem. Gdyby jednakże nieszczęśliwe te istoty miały odwagę spojrzeć prawdziwie w oczy, to resztkami tłące jeszcze woli, zerwałyby z nałogiem i poddały się kuracji póki jeszcze czas.



Kaplica w Niższym Seminarium Duch. w Wschowie



Indie

Z PÓŁ MISYJNYCH

Ks. Biskup Clabaut szefem Propagandy Misyjnej we Francji

Celem ożywienia idei misyjnej w ludzie chrześcijańskim powoływał Kościół — a za nim Zakony, mężów często piastujących wielkie godności do akcji szerzenia zrozumienia dla Wiary. Zadanie to we Francji powierzył w 1940 r. Generał XX. Oblatów ś. p. Teodor Labeure dawnemu Wikariuszowi Apostoł. w Hudsensbay (Kanada) Ks. Bpowi Clabaut, który nieustraszenie pracuje na tym stanowisku. Nowy Generał ks. Leon Deschatelets robi mu wszelkie ułatwienia.

Laboratorium badań nad trędą

Na fakulecie katolickim w Lyonie istnieje od roku 1946 laboratorium badania trądy. Świat misjonarski i lekarski podali sobie ręce w realizowaniu myśli Bpa Lavarenue. Sprawa sprowadzenia chorych do odpowiedniej kliniki-szpitala jest na dobrej drodze. Nieszczęśliwych otacza opieka Siostry Franciszkańki Misjonarki Marii.

Należy dodać, że pierwszym, który przedsięwziął w roku 1944 sprawę badania bakterii Hansena jest ksiądz Marduel, profesor fizjologii. Fakultety katolickie dostarczyły jego laboratorium potrzebnych pomocy naukowych, a zakonnicami-siostrami Siostra Maria Suzanna, specjalistka ze znanej trądowni w Makogai (na wyspach Fidżi) stanęła ze swoją 25 letnią praktyką do usług. Badania pierwszy docenił ks. Bp. Lavarene. Dzięki niemu w Lyonie, dzieło badań trądy będzie przeprowadzane dokładnie.

„Misje Katolickie” — Wydawnictwo Herdera postanowiło przystąpić do dalszego wydawania czasopisma „Die Katholische Missionen”. W roku 1947 ukazały się dwa pierwsze zeszyty a w 1948 cztery z których każdy 32 stronicowy. Pole katolickiej działalności jest ogromne i potrzebuje coraz to więcej wydawnictw celem podtrzymania miłości do dzieła misyjnego za pomocą ścisłych wiadomości.

Misjonarze — Niemcy. Problem misjonarzy narodowości niemieckiej należy do jednego z poważnych. Wojna odbiła się ujemnie na misjach prowadzonych przez Niemców, do których w samej Afryce należało 14 okręgów misyjnych. Wiemy, że Misjonarze nie podpisali się pod ideologię nazistowską a ich dzieła były przez reżim hitlerowski prześladowane i bojkotowane.

Ottawa. Stuletni jubileusz. Uniwersytet w Ottawie (Kanada) założony przez Ojców Oblatów obchodził w tym roku stulecie swego istnienia. Jubileusz zaszczylił swą obecnością kard. Mc Guigan, arcybiskup Toronto, Delegat Apostolski na Kanadę Mgr Antoniutti oraz Generał Ks. Ks. Oblatów Ks. L. Deschatelets.

Polacy bawiący w Kenii i Tanganice na emigracji wracając do ojczyzny zostawili po sobie kilka kościołów katolickich. Były wydawca „Czerwonego Sztandaru w Belgii”, nawrócił się na wiarę katolicką i stał się założycielem Legionów Marii w Belgii. Zorganizował tu w ciągu ostatnich dwu lat 55 kwitujących przydiów.

Prawda Bożego Narodzenia o „Słowie Wcielonym co zamieszkało między nami” rok rocznie odradza się w duszach chrześcijańskich. Prawda ta pełen swój radosny i twórczy wyraz przede wszystkim znajduje w sercach pogańskich ludów, nawracanych na wiarę katolicką.

Historia misji zaczęła się już w stajence betlejemskiej. Pierwszymi misjonarzami byli pasterze — trzej królowie. Dzieło misyjne jednak w sensie istotnym dopiero biorą w ręce apostołowie. Dla Chrystusa nawracają rzymskie państwo, Chaldee, Persję, Arabię, Etiopię, Armenię.

Dla Niego nawracają ludy nad Dunajem, nad Renem, nad Tamizą. Goci, Bur-



Chiny

gondowie, Longobardowie, Anglosasi nie opierają się czarowi nauki Chrystusowej. Narody nawrócone zapalają się gorliwością mężów apostołskich. Dają światu świętych Bonifacych, Cyryłów i Metodów, tak że w wieku XIII cała Europa łacińska, germańska i słowiańska wyznaje Bóstwo Dziecinne w żłóbku.

Duchem misyjnym natchnęły się zakony św. Dominika i św. Franciszka tego apostoła „żłóbka”. Mają miejsce wyprawy misyjne do Tatarów, Chińczyków. Chociaż inwazje muzułmańskie niszczyły wschodnie gminy chrześcijańskie, to za to nowe drogi otwierają się ku Afryce. Dalekimi Wschodowi oraz ku nowym łądom Ameryki. Członkowie Towarzystwa Jezusowego zakładają kościoły w Meksyku, Peru, Chile, w Brazylii, przenoszą się do Konga w Afryce i Zambezji, ewangelizują Indie i Japonię. Jest to złoty wiek misji katolickich, wiek ogromnej pracy, męczeństwa, ofiar.

Herodowe prześladowania zagrażają istnieniu misji. Ciosy spadają na misjonarzy. Dopiero XIX wiek jest stuleciem wielkich poczyną misyjnych.

Indie w oczach naszych to kraj słońca, pełen baśni i legend, bogatej, barwnej przyrody, pięknych krajobrazów, ciekawych świat zwierząt i ptaków.

Na obszarze 3,6 mil. km. kw. skupiło się 378 milionów ludzi, którzy porozumiewają się między sobą w około 150 językach i narzeczeniach.

Indie słyną ze starej kultury. We wschodnich częściach kraju w bogatym i żyznym dorzeczu rzeki Gangesu i Brama-putry skupiło się największe zgęszczenie ludności. Te też prowincje odegrały w życiu politycznym i gospodarczym kraju przodującą rolę i stanowiły rdzeń dawnej cywilizacji indyjskiej. Niemal na każdym odcinku życia głębokie swoje ślady i przejawy zostawiła religia. Naród z natury religijny z czasem podzielił się na kilka wyznań. Do najgłówniejszych należą: brahmanizm, mahometanizm, buddyzm, animizm. Katolicy stanowią nikły procent ludności.

Jak wiadomo, już św. Franciszek Ksawery, ten drugi apostoł narodów, zasiał

INDIE — KRAJ CU

tam ziarno nauki żywota wiecznego. I to ziarno przyjęło się i wydało owoc. Katolicyzm rokował dobre nadzieje. Lecz po pewnym czasie nastąpiła reakcja biedno-wierstwa — ciernie przydużyły młode ziarno ewangeliczne. I dzisiaj pomimo wzmożonej akcji misyjnej na tych terenach proces nawróceniowy bardzo powoli posuwa się naprzód. Siewcy Chrystusowi napoty-kają na poważne trudności. Sama różnorodność językowa jest wielką przeszkodą.

Następnie fanatyzm religijny i obstawanie przy wierze ojców. Lecz największą zaporą tamującą postęp katolicyzmu jest kasto-wość. Ona to wykopała wielką przepaść między tymi ludami.

Promieniowanie idei katolickich na spragnione prawdziwych wierzeń umysły Indycyżków utrudnia również mniemanie, jakoby Kościół przemycił pod pokrywką religii kulturę europejską, której wrogami



Cejlon — Pielgrzymi na

sa przywódcy nacjonalistyczni w Indiach. Nie dziwią się przedstawiciele Kościoła na terenie Indji tej defensywie przed naporem kultury europejskiej i usiłują udowodnić czynami w stosunku do krzewienia kultury narodowej także w dziedzinie sztuki i architektury kościelnej.

Heroiczny wysiłek misjonarza nacechowany jest bezinteresownością. Ofiarną pracą zdołał obalić mury uprzedzeń.

W Indiach mamy 70 milionów muzułmanów, około 240 mil. brahmanistów, 16 mil. animistów, 12 milionów buddystów... W przeciwieństwie do tego niewiernego bloku ludzkiego stoi 5 milionów katolików. Liczba ta jest nikła, ale za to daje obraz niezmiernych wysiłków ewangelizacyjnych w tym kraju.

W północnej części państwa na linii Goa-Madras żyją w rozproszeniu izolowane gminy chrześcijańskie. Wiarę swą utrzymują mimo różnego rodzaju trudności i prześladowań. Mieszkańcy Syro-Malabarscy w Travancore po stronie południowo zachodniej półwyspu, potrafili utrzymać wiarę z pierwszych wieków apostołstwa. Zawsze nazywano ich: „chrześcijanami św. Tomasza” na pamiątkę wyprawy misyjnej, którą przypisuje się temu Uczniowi Pańskiemu. Kościoły owe potrafią głośno podkreślać dostojność swoich gmin chrześcijańskich i prawną przynależność do hi-

UDÓW PRZYRODY

storii kraju od najdawniejszych czasów, jak to miało miejsce w 1946 roku, gdy w obronie wiary i szkół odpierali ataki polityków hinduskich.

Ze katolicy tutejsi kulturalnie i społecznie wybijają się na pierwsze miejsce świadczą słowa biskupa z Bangalore z 1946 roku: „Travancore ma zaszczyt należeć do tych okolic w Indiach, gdzie szkolnictwo stoi na najwyższym poziomie”.

Katolicy z okolic Goa podzieleni na trzy diecezje liczą 650 tys. wyznawców. Posiadają kler krajowy. Jedynie Biskupi są tutaj jeszcze Portugalczycami. Ich obecność jest śladem dawniejszej świetności Portugalii i dowodem panowania na zachodnich i południowych brzegach Indii.

Warto podkreślić, że od arcybiskupstwa w Goa odłączyły się powoli wszystkie prowincje kościelne dalekiego wschodu. Sufragan bowiem goański mieszkający w Ma-

Bardzo starym jest również Kościół na Cejlonie, bo założony w XVI wieku przez Portugalczyków-Franciszkanów i przez św. Franciszka Ksawerego. Wyspa „Lanka” tworzy normalną prowincję kościelną ze stolicą arcybiskupią w Kolombo. Oddzielne diecezje istnieją w Galle, Jaffna, Kandy, Trinkomali i Chilaw. Ta ostatnia posiada Ordynariusza i kler wyłącznie krajowy. Z organizacją kościelną reszty Indii to tylko łączy Cejlon, że jest pod opieką Delegacji Apostolskiej w Bengalore. Katolików mamy na wyspie około pół miliona.

Na północ od linii Mengalore Madras ku Delhi gorzej się przedstawia sprawa misyj. Niemierzono są tereny misyjne i w ludy zasobne. Proporcja nawróceń wciąż bardzo słaba. Zakładanie diecezji z klerem krajowym w tych stronach zostaje ideałem dalekim od rzeczywistości. Jedynymi punktami, na których zorganizowano prowincje kościelne są Madras, Kalkuta, Agra, Delhi, Simla i Bombay. Geograficznie tereny bardzo rozległe.

Ogromną przeszkodą w nawracaniu Indii stanowi kastowość. Oczywiście istnieją i inne trudności natury gospodarczej i politycznej. Kraj przeżywa wstrząsy. Propaganda protestancka i fundusze, którymi rozporządza, zagrażają naszym misjom. Rdzeń trudności tkwi w systemie kast. Z chwilą bowiem, gdy nawracają się niższe warstwy społeczeństwa, ludu pracującego, względnie stojącego poza kastami wówczas wyższe sfery stronią od Kościoła, nie chcąc łączyć się z ludźmi innej kasty. Bardzo trudno nawracają się hindusi z brahmanizmu. Wyjątek stanowiło przyjęcie wiary przez nich w Madurze. Obecność i rzędy biskupów oraz kapłanów krajowych ma znów tę trudność, że przecież każdy z nich wywodzi się z jakiejś kasty. Stąd niedo- godność ta, że innokastowcy nie chcą się wpływowi ich poddać.

Na ogół wierni w Indiach darzą wielkim zaufaniem Stolicę świętą. Wysoka moralność katolików, ich budujący przykład sprzyja nawróceniu. Wielkie Kolegia Jezuitów w Kalkucie, Bombaju, Mengalore usuwają cierpliwie z pojęć młodzieży przesady utrudniające przyjęcie wiary i bratanie się międzykastowe. Praca jest trudna ogromnie kosztowna i powolna.

Wysiłek misjonarzy jednak nie jest bezowocny.

Na początku XX. wieku liczba katolików podnosi się do 2 milionów 200 tysięcy dusz a dzisiaj sięga do czterech milionów sto tysięcy katolików.

Owszem, w stosunku do ogromnej masy ludności indyjskiej, postęp powyższej sta-



Filipiny

Z PÓŁ MISYJNYCH

Mysora (Indie) **Kolegium uniwersyteckie w Mysora.** Otwarte przez maharadzę Mysory w 1946 kolegium posiada około 400 uczniów. Jak wszystkie wszechne prowadzone w Indiach przez katolików, tak i uniwersytet w Mysora przyjmuje studentów wszystkich wyznań i kast. Teren 12-to hektarowy, na którym znajduje się uczelnia jest darem władcy. W gmachu znajdują się laboratoria z nowoczesnymi urządzeniami. Wybudowano osobne pawilony dla profesorów i uczniów. W planie jest hotel studencki. Rektorem uniwersytetu został mianowany ks. Browne z Misji Zagr. w Paryżu.

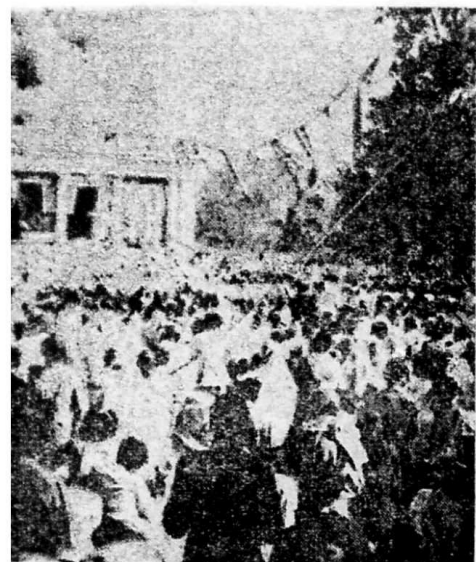
Chryścianizm w niepodległych Indiach

Pandit Nehru tak wyraża się o katolicyzmie: „Chociaż naszym celem jest Państwo laickie nie utożsamiamy z żadną religią, to jednak wolność sumienia i poszanowanie praw religii przez obywateli będzie u nas punktem wyjścia poczyną rządu. Chrześcijaństwo indyjskie tworzą część ludności Indii. Tradycje ich są tysiącletnie i tworzą elementy bogacące życie kulturalne i duchowe Kraju.”

Cejlon. **Krajowy biskup w Chilaw.** Na mocy Apostolskiej Konstytucji „Ad catholicum noxen” z dnia 5. I. 1939 została utworzona diecezja w Chilaw na Cejlonie i oddana klerowi krajowemu. Pierwszym biskupem stał się Cejlończyk Ks. Edmund Peiris, który od 9 lat cieszy się na stolicy biskupiej wielką popularnością wśród swoich rodaków. Diecezja liczy przeszło 110.000 katolików na ogólnej liczbie 667.360 mieszkańców.

Chiny. **Wpływy protestanckie.** Wpływy protestanckie w Chinach są bardzo znaczne. Nienawiść protestantów do katolików jest nieublagana oczywiście ku wielkiemu rozgoryczeniu pogan, którzy nie mogą zrozumieć różnic między „tymi samymi wyznawcami Chrystusa”. Trzeba przyznać, że protestantom potrafił opanować inteligencję chińską. Ale uczynił to pod przymusem. Chińczyk np. zapisujący się na wszechne protestanckie musiał wyrazić gotowość przyjęcia protestantyzmu.

Japonia. **Oblaci na wyspie Shikoku.** Ks. Bp. Taguchi z Osaki oddał w tym roku Zgromadzeniu Oblatów Prowincję Kościelną Koehi na wyspie Shikoku, należącej do jednej z większych w Japonii, a położonej na „środkowym morzu nipońskim”.



na odpuszc M. B. w Madu

cao kierował kiedyś diecezją, która obejmowała od 1575 całe Chiny, Tatarszczynę, Japonię a nawet sięgała na kontynent afrykański gdzie dopiero w 1940 utworzono



Japonia

prowincję Mozambo podlegającą bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Apostolstwo św. Franciszka Ksawerego 1542—1552 jak również i jego następców z zakonu Jezuitów, przede wszystkim zaś Roberta Nobili († 1656) jest punktem podstawowym, do którego sprowadza się istnienie wszystkich kościołów południa. Nobili przewidując, że sposób życia misjonarzy europejski mógłby ujemnie wpłynąć na hindusów nie wahał się przyjąć niektórych obyczajów bramańskich do liturgii chrześcijańskiej. Metoda jego została zatwierdzona w r. 1623 przez Grzegorza XIII. Swoją prawdziwą wyraz znalazła dopiero za papieża Piusa XI, który zażądał powiększenia liczby kleru krajowego.



Australia

tystyki jest powolny ale za to trwały i coraz szybciej rozwijający się dla dobra dusz ludzkich.

X. H. Paruzel.



Kanada Półn.

150-ta rocznica urodzin Adama Mickiewicza



niekończący się udział w życiu Jezusa

W bieżącym roku, w dzień wigilijny, a więc 24 grudnia, mija 150 lat od chwili urodzin Adama Mickiewicza, największego poety polskiego. Kim był Adam Mickiewicz dla narodu polskiego nie porzebujemy zapewne mówić. W epoce upadku Polski, kiedy, zdawałoby się, imię naszego narodu zostało na zawsze wymazane z kart historii, głos Mickiewicza rozbrzmiewał szeroko, głosząc światu, że „Polska jeszcze nie zginęła”. A słowo poetów w owym czasie było najważniejszym słowem, słowem gorącym i budzącym sumienie świata. Zagrzewało ono również sam naród, odrętwiały z bólu i rozpacz, gnębiony przez przemoc. Słowa poety polskiego, słowa Mickiewicza, tak piękne w swojej prostocie, tak wymowne w wyrazie, wydzignęły literaturę polską, poezję polską, na wyżyny dotąd, od czasów Jana Kochanowskiego nieznanne. Poezja Mickiewicza umiała najwspanialej powiślać patriotyczną treść z pięknoscią formy. Dlatego tak odrazu trafiła do serca Polaków, dla tego imię Mickiewicza stało się drogim i czone przez cały naród. Któż nie zna z nas „Ballad” Mickiewicza, chociażby zaś jednej z nich pt. „Powrót Taty”? Kto się nie wzruszał „Grażyną” lub „Dziadami”? Kto nie podziwiał „Sońkę” lub „Krym” lub „Konrada Wallenroda”? Kogóż nie przejęły do głębi „Księgi piełgrzymstwa i narodu polskiego”, pisane pięknym biblijnym językiem. Kto wreszcie z nas nie był oczarowany na zawsze „Panem Tadeuszem”? Wszystko to co napisał Adam Mickiewicz stanowi wieczną nieprzemijającą wartość dla każdej epoki naszego narodu. W książkach Mickiewicza znajdujemy bowiem odżywcą atmosferę prawdziwego piękna moralnego, uczymy się kochać własną Ojczyznę i człowieka, być wiernym swemu własnemu sumieniu naprzekór przemocy i sile.

Świadczy o tym cała jego twórczość, ale najdobitniej może wiersz p. t. „Rozum i Wiara”, „Arcymistrz” a przede wszystkim „Dziady cz. III”, w których bohaterem jest słynna postać ks. Piotra.

Życie Mickiewicza, pełne goryczy i niepowodzeń, może być wzorem dla każdego Polaka, jak należy pracować dla swego narodu, walcząc o najwyższe ideały człowieka, jakimi są wolność osobista i niezależność narodowa. W swojej poezji Mickiewicz zaklął wizję lepszego świata, świata wolności ducha, pełnego nieskrępowanej swobody dla jednostek i narodów. Dlatego stał się symbolem wolności dla narodu polskiego i innych narodów słowiańskich, które go czczą również jako swego duchowego wodza. Książki Mickiewicza winny, zgodnie z jego marzeniem, „trafić pod strzechy”. Jesteśmy, jako młodzież katolicka, również zobowiązani przyczynić się do spopularyzowania dzieł Mickiewicza wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa. Winniśmy czytać sami jego książki, uczyć się wierszy Mickiewicza i przejąć się jego ideałami.

Jakże smutno i ponuro musi być w duszy człowieka, który się nigdy nie modli! Modlitwa odbiera człowiekowi przynajmniej poczuć osamotnienia, opuszczenia, gdy go inni zawodzą i odbiera mu uczucie bezsilności wobec nieszczęścia, trudności i kłopotów, którym niezawście mimo mądrości i sprytu sprostać potrafi.

Człowiek wierzący, nawet nie bardzo głęboko, zna cudowną moc modlitwy i zawsze się do niej ucieka, zdając sobie z tego sprawę, że ludzkie zabiegi zawodzą. Dlatego jednak Kościół tak usilnie zachęca nas w ostatnich czasach do modlitwy liturgicznej, wspólnej z księdzem, takiej, jaką modlili się pierwsi chrześcijanie?

Czyż nie szczerzej i lepiej modlimy się „swoimi” słowami? Dlaczego modlitwa liturgiczna ma być lepsza, doskonalsza? Musimy zdać sobie z tego jasną sprawę.

Pragnieniem gorącym Pana Jezusa było, abyśmy stanowili „jedno”. Modlił się o to gorąco w przededniu swej Męki: „Ojcze, aby byli jedno” i wyraźnie powiedział, „gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku nich (Mat. 18, 20) — Dlatego właśnie modlitwa Kościoła jest najmiłszą Bogu. Kościół jest w szczególniejszy sposób przybytkiem Ducha św. Sami nie bardzo dobrze wiemy i rozumiemy, „O co byśmy Boga prosili mieli”. Apostołowie prosili Pana Jezusa, by ich nauczył modlić się. My w swym zaślepieniu nie rozumiemy, gdzie jest nasze szczęście i gdzie go szukać należy. Dopiero Duch św. oświeca nasze umysły i serca i On udziela kościołowi łaski dobrej modlitwy, dostosowuje się do potrzeb i pragnień każdej duszy jednocząc wszystko w Jezusie, który jest naszym wzorem, którego mamy odzwierciedlać w naszym życiu, w naszych myślach, uczuciach, słowach i czynach, i który w nas rzeczywistość i istotnie żyje przez Komunię św. i przez łaskę.

Dlatego nigdy nie będzie za dużo rozmawiać i rozważać o Chrystusie, Jego życiu i nauce. Kościół liczy się z ograniczoną ludzką umysłowością, który naraz wszystkiego ogarnąć nie potrafi, liczy się z kruchością pamięci ludzkiej i dlatego chcąc utrzymać żywą łączność z dziełem Chrystusa, stawia nam co rok przed oczy kolejno wszystkie przedziwne, tajemnicze wydarzenia z życia Chrystusa, które stały się korzeniami łask odkupujących, odradzających i uświęcających dusze ludzkie.

Rok liturgiczny powstał pod wpływem historycznych faktów z życia Jezusa, które opisał Ewangelista i przechowywała tradycja Kościoła. Święta jednak katolicka nie tylko wspomina i pamięta, to żywe uczestnictwo w tajemnicach życia Chrystusa, bo Chrystus żyje w Kościele nadal, dokonuje ciągle cudu zbawienia naszych dusz, jest ciągle obecny w Eucharystii, ciągle rodzi się w naszych duszach, ciągle obmywa je swoją krwią, ciągle działa, daje naszemu życiu głębię i moc, zlewa światło i ciepło. Jesteśmy tylko kropelką wody za-

topioną w majestacie Krwi Chrystusa i tylko dzięki Niemu stać się możemy święci. Dlatego z radością i zaufaniem powinniśmy gnać się do nabożeństw, do mszy św. Powinniśmy usilnie pracować nad tym, by modlitwy liturgiczne stały się „nasze”, wsłuchiwać się w słowa Ewangelii na niedzielę i święta, a jeśli mamy mszałki, to wmyślać się w głęboką treść tekstów mszy św.

Dotykamy Chrystusa w Komunii św., więc tym gorliwiej słuchać powinniśmy jego słów, którymi do nas Kościół mówi i naśladować go we wszystkim. Jakżeś będziemy wtedy Bogu mili i jak szczęśliwi!

Nie od razu staje się człowiek świętym. Powoli jak w przyrodzie, dokonują się w nim Boże przemiany, dokonują się rokrocznie przez tajemnice Jezusowe, które Kościół pielęgnuje. Liturgia naśladuje przyrodę i tymi samymi rządzi się prawami. Przyroda jednak ślepo musi słuchać tych praw, bo jest bezrozumna, my zaś obdarzeni przez Stwórcę najwyższym darem rozumu i wolnej woli sami musimy te prawa dostrzec, poznać i poddać się ich działaniu. W tej wolności wyboru tkwi zaszczyt i wielkość człowieka.

Dwie wielkie tajemnice naszej religii — Wcielenie i Odkupienie — stanowią istotną treść roku liturgicznego. Okres Bożego Narodzenia, to pierwszy etap.

Gawęda o jasnowidzach

Jasnowidze są obecnie w Polsce modni. To tu, to tam ukazuje się jakiś mężczyzna, jakaś kobieta, obdarzeni tym darem. Czytają podobno myśli ludzkie, widzą na odległość, przeczuwają przyszłe zdarzenia.

Wiele śpieszą do nich ludzie setkami, tysiącami. Ten pragnie wiedzieć, gdzie jest zaginiona żona, dziecko; tamta pyta o własną przyszłość, przyszłość świata, znowu inny chciałby dowiedzieć się, jak długo jeszcze będzie żył i tak bez końca.

Taka już bowiem jest natura ludzka, że człowiek nie zadowala się tym, co jest, lecz pragnie poznać to, co będzie, pragnie wdrzeć się w krainę przyszłości i przeniknąć tajemnice życia.

Czasy obecne szczególnie sprzyjają jasnowidztwu. Tysiące rodzin polskich jest rozbitych, rozproszonych po całym świecie; nie dziw więc, że ich członkowie chcieliby się odszukać, chcieliby wiedzieć o sobie, czy jeszcze żyją, czy już umarli, aby móc sobie stworzyć nowe życie małżeńskie i rodzinne.

Czy jasnowidztwo jest grzechem, zaboronem? Nieraz tak, ale nie zawsze.

Są kraje, gdzie jasnowidztwo spotyka się nagminnie, n. p. Szkocja, Westfalia. Dar ten spotyka się najczęściej u blondynów, blondynek o jasnych włosach i niebieskich oczach, które jakoby w rozmarzeniu patrzyły gdzieś w dal, poza granice zwykłego życia. Przeczuwają tacy ludzie chorobę, śmierć, pożar i podobne zdarzenia, podobnie jak jaskółki przeczuwają burzę, z przenikliwym piskiem krążąc nad ziemią.



Będąc ongi w Westfalii, dawno przed wojną, poznałem sam kilka takich jasnowidzów, zresztą ludzi poważnych i dobrych katolików.

Otóż pewna starsza panna rozmawia z swoją przyjaciółką. Nagle wzdryga się, urywa, i wpatrując się w twarz przyjaciółki mówi:

— Moja droga, proszę, idź do spowiedzi, bo ujrzałam w twojej twarzy śmierć.

— Nie strasz porządnym ludzi, — odpowiedziała przyjaciółka z śmiechem.

Nie wiem, czy była u spowiedzi, czy nie, ale wiem, że kilka dni później, idąc z swoim narzeczonym z dworca do miasta, na ulicy padła trupem.

Jak sobie takie zjawisko wytłumaczyć? Otóż niektórzy ludzie mają nerwy wyczułone ponad miarę, w sposób prawie chorobliwy. Czy pamiętasz, gdy bolały cię zęby i dżiaśta były rozognione, wtedy odczuwałeś boleśnie każdy oddech, każdy wiew świeżego powietrza. Podobnie — sądę — i jasnowidze wyczuwają wyostrozonymi nerwami zdarzenia ukryte lub odległe, których zwykły śmiertelnik nie spostrzega.

Pomyślmy tylko. Oto fale radiowe, nieuchwytnie, niewidzialne napęniają powietrze dookoła, biegają po morzach i lądach, a my nawet o tym nie wiemy. Ale skoro znajdzie się gdzieś odpowiedni aparat, wtedy fale te można słyszeć albo nawet widzieć. Jasnowidz — wydaje mi się — to jest taki aparat od chwywania ukrytych i odległych fal, płynących z mózgów i serc ludzkich.

Oczywiście, odbiór tych fal jest różny; czasem wyraźny i dość pewny, czasem znowu niepewny i zamazany. Toteż często różne jasnowidztwa nie potwierdzają się wcale albo tylko w małej części. Tak czy owak nie widzę w tych sprawach ani zabobonów, ani czarów, widzę tylko, że są jeszcze dziwy między niebem a ziemią, o których nie śniło się ani filozofom, ani uczynom.

Niestety wielu ludzi lubi przyczepiać do jasnowidztwa różne gusta i fałszy; także jasnowidztwo jest oczywiście grzechem i bałamutnictwem, trzeba by je raczej nazwać „ciemnowidztwem“.

Wogóle ludzie przykładają do tych spraw zbyt wielką wagę. Jeżeli szukasz krewnych i bliskich swoich, pytaj znajomych, towarzyszy lub odpowiednio urzędy. Gdy chodzi o chorobę lub śmierć, pytaj lekarza. W sprawach sumienia radź się spowiednika. A przyszłość swą i los swój złóżmy z ufnością w ręce Boga, który wszystko wie i wszystkim rządzi.

Stary Gawędziarz.

Hernik Jan

Dziecię ofiarą alkoholizmu

(Dokończenie)

Matkę wzruszyły te słowa płynące ze szczerej, czystej duszyczki dziecka.

— Dobrze już dobrze — szepnęła całując go w czoło.

Stefan pomógł rozebrać się braciom, potem ukłękli wszyscy przed Matki Bożej obrazem i za matką powtarzali razem słowa modlitwy.

Jeszcze nie skończyli, gdy z poświstem wiatru wdarły się do chaty wesołe słowa śpiewki pijackiej.

Krawczykowa drgnęła na ten głos, ale pacierz dokończyła i dzieci na jednym, dużym łóżku ułożyła.

A ohydna śpiewka coraz bliższą się stawała. Przed samym domem dopiero pijak śpiewać przestał i slychać było jego sapanie i kłatwy rzucane na wiatr, który obalał go w zaspę.

Krawczykowa blada usiadła na ławie przed kominem. Po chwili drzwi mieszkania silnie szarpnięte rozwarły się szeroko i wraz z wichrem wtoczył się do izby, okutany śniegiem, jak kozuchem, Krawczyk.

Zapominając zamknąć drzwi i zataczając się przeszedł przez całą izbę, zwałił się ciężko na krzesło przy stole jak był ośnieżony i przerywanym głosem przez czkawkę wołał, żeby mu jeść podano.

Krawczykowa zamknęła drzwi, podała mężowi miszkę kartofli, przyczym zaczęła mu wymawiać, że tak późno przyszedł.

Krawczyk rozniewał się, rzucił miszkę na ziemię, a z jego ust posypał się grad obelżywych słów.

Krawczykowa jak tygrysica doskoczyła do męża i mocnym policzkiem przerwała potok jego przekleństw.

Stefan widząc na co się zanoszą wyskoczył z łóżka i z przerażeniem zawołał:

Mamo! Ja ciebie prosiłem, żebyś kłótni nie wszczyniała!

Krawczyk doprowadzony do wściekłości policzkiem, rzucił się na żonę i społem już zaczęli się szarpać rozbijając przy tym sprzęty i naczynia.

Krawczyk choć zupełnie pijany, silny był toteż Krawczykowa po chwili osunęła się zemdlna na ziemię.

Stefan widząc, że ojciec do nowego szokuje się ciosu, skoczył między ojca i matkę wołając z rozpaczą:

Tatusiu! co ty robisz! Tatusiu przestań bo zabi... Nie dokończył, gdyż zaślepiony ojciec uderzył go tak silnie nogą, że chłopak z jękiem potoczył się pod ścianę.

Krawczyk przy tym stracił równowagę, zwałił się na ziemię i po kilku próbach daremnych podniesienia się, zasnął.

A Krawczykowa rzuciła się do syna. — Stefcu co tobie! Synu mój! O Boże, czy ty nie żywy! — wołała biorąc go na ręce i jak drewno dźwigając do łóżka.

Mamo, jak boli! wyrwał się cichy jęk z ust chłopaka.

Boże, co ten pijak mu zrobił! — rozpaczła matka układając Stefana na łóżku obok oniemiałych z przerażenia dzieci, które z lękiem w oczach usunęły się pod ścianę zostawiając miejsce dla brata.

A on leżał blady, jak marmur, bez ruchu, z oczyma utkwionymi w sufit i tylko słabe poruszenia warg dawały znak życia.

Matka z rozpaczą wypatrując w synu życia, ukłękła nad nim i zalewając się łzami wołała: — Synu mój przemów!... Popatrz na mnie! To ja, matka!

A za całą odpowiedź na te zaklęcia, tylko cichy usłyszała jęk.

Przez całą noc Stefan leżał jak martwy, a przy nim matka zawodząc i modląc się na przemian.

Nad ranem zbudził się Krawczyk. Usiadł na ziemi, był jeszcze oszołomiony, głowa mu jakoś ciężka i czuł w niej dotkliwy ból. Pociągnął ręką po czoło i namacał guz. Zdziwiony rozejrzał się w koło i zobaczył porozrzucone w nieładzie sprzęty; na łóżku nieruchomo leżącego chłopca, a nad nim zapłakaną żonę. Wtedy zaczęła wracać świadomość; wróciła pamięć wczorajszego wieczoru. Straszna zmora usiadła mu na piersiach. Z trudem się podniósł z ziemi, popatrzył na syna i zdało mu się, że chłopak już martwy. Kiedy sobie uświadomił, że to wszystko on popełnił, ogarnęła go straszna rozpacz. Porwał się za głowę i blizki szaleństwa wypadł na dwór.

Jak pijany szedł zataczając się po zaspach, a za nim skowycząc w obłąkanej głowie biegly myśli.

Co ja zrobiłem, jak mogłem to uczynić! — wołał do siebie w bezbieżnej rozpacz. Nie był przecież ojcem bez sumienia.

Wieczorem Krawczyk powrócił do domu. Padł na kolana przed żoną i obejmując jej nogi żebrał przebaczenia. Przysięgał, że już nie będzie więcej pił, że już się poprawi, ale Krawczykowa usunęła się i wskazując na łóżko zimnym głosem wyrzekła:

Idź niech on ci przebaczy.

Krawczyk podszedł do łóżka, nachylił się nad nieprzytomnym chłopcem a z piersi, jak jęk wyrwało się słowo, synu!

A to jedno słowo tyle w sobie miało żalu i siły, tyle zakłękło miłości ojcowiskiej, niestety zbyt późno zbudzonej, chłopak jakby zahipnotyzowany poruszył się i przytomnie spojrzął. Zobaczył nad sobą zalaną łzami twarz ojca i blady uśmiech wykwitł mu na licach.

Tatusiu, szepnął cicho chłopak. Tatusiu przyrzeknij mi, że już więcej nie będiesz pił wódki.

Stefciu, zaszlochał ojciec, już od dziś inaczej będziemy żyć, tylko ty aby wyzdrowieć.

— Nie tatusiu, ja już nie wyzdrowieję, mnie zabierze Matka Boża, do której za ciebie się modliłem.

— Mamusiu, zwrócił się do matki, a gdy się zbliżyła, ujął słabo jej rękę i połączył z ojcową mówiąc:

— Mamo i tato nie gniewajcie się z sobą nigdy, nie kłóćcie się już więcej.

Ach, jak mi teraz dobrze! szepnął uśmiechając się do zapłakanych twarzy rodziców. Po chwili uśmiech z jego twarzy znikł a na jego miejsce wystąpił grymas bólu i chłopak znów przytomność stracił.

Smutne tego roku mieli Krawczykwowie święta.



Dzieci z Kolonii „Caritas“ w Szczecinie (par. Św. Rodziny)

Duchowieństwo polskie a naród

W niedługi czas po zakończeniu drugiej wojny światowej ukazała się w Niemczech książka napisana przez byłego wyższego oficera armii niemieckiej Schlabrendorffa p. t. „Oficerowie przeciw Hitlerowi”. Autor usiłuje „wybielić kadry oficerskie, sugerując, jakby znaczna ich część była wrogo nastawiona do reżimu nazistowskiego. Całą winę stara się zwać Schlabrendorff na partię i jej właściwe zbrojne ramie: formacje SS. M. inn. pisze, że przeprowadzanie rozmaitych „akcji” eksterminacyjnych w stosunku do polskiej inteligencji zostało zlecone właśnie oddziałom SS. Przedmiotem „likwidacji” miało się stać przede wszystkim polskie duchowieństwo.

Dane, które zostały niedawno ujawnione, dotyczące martyrologii polskiego duchowieństwa w czasie ostatniej wojny, potwierdzają w całej rozciągłości wynurzenia Schlabrendorffa.

Danina krwi

Oto, jak wynika z niedawno sporządzonych statystyk, na miejscu zostało zamordowanych 548 księży, 1263 natomiast w tym dwóch biskupów zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych. Danina krwi polskiego duchowieństwa była więc bardzo znaczna, bo straty wyniosły przeszło 18%. Niektóre diecezje jak np. chełmińska czy też gnieźnieńska straciły blisko 50% księży.

Te tragiczne cyfry napawają nas zrozumiałym smutkiem, ale są one dla Kościoła Katolickiego w Polsce również tytułem do szlachetnej dumy. Hitleryzm przesładował tak zaciekle polskie duchowieństwo złożył mu tym samym mimowolny hołd, jako potężnemu czynnikowi naszego życia narodowego. Niezlomna postawa Kościoła Katolickiego wobec okupanta, której żywym symbolem jest sędziwy arcybiskup krakowski kard. Sapieha, wprawiała hitlerowców we wściekłość.

Na tysiąclecie chrześcijaństwa

Ostatnie dane świadczą, że na 22 miliony polskiej ludności katolickiej jest tylko ok. 10.500 księży. Stan tego rodzaju, że na jednego kapłana przypada przeciętnie 2100 wiernych jest wysoce niezadawalający i niepokojący. Wszak w niektórych krajach misyjnych stosunek księży krajowych do ludności wynosi 1:700. Niesposób w takich warunkach, jakie u nas panują organizować normalne duszpasterstwo, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, gdzie stan ten jest jeszcze gorszy.

Dnia 20 sierpnia br. odbył się w Częstochowie zjazd księży, pracujących w zakładach wychowujących kandydatów na księży. Uczestnicy zjazdu doszli do wniosku, że uwzględniając przyrost naturalny i potrzeby religijne naszego kraju musimy starać się o to, aby za lat 18 tj. w r. 1966, na tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce mieć 20 tys. księży.

Czynnik odrodzenia

Jednym z potężnych czynników odrodzenia religijnego w okresie reformacji było wiekopomne postanowienie soboru trydenckiego tworzenia Seminarium Duchownych. Zakłady te umożliwiły wychowanie światłych i świętych kadr kapłańskich, zdolnych tchnąć nowego ducha Bożego w ówczesne nawpół spoganiłe chrześcijańskie społeczeństwa.

Z porównaniu z wiekiem XVI Seminarium Duchowne zostały znacznie udoskonalone. Każdy z księży biskupów dba o nie jak o rzecz najcenniejszą i najważniejszą diecezji.

Seminarium Duchowne, które zostały zamknięte przez hitlerowski okupant po-



wołano po wojnie znowu do życia na Ziemiach Odzyskanych natomiast wśród olbrzymich trudności trzeba było te zakłady naukowo-wychowawcze organizować dośkonale od podstaw.

Oprócz Seminarium Duchownych Wyższych tworzy się również Seminarium Duchowne Niższe inaczej zwane Małymi, w których kształcą się i wychowują młodzieńcy mających zamiar poświęcić się po maturze stanowi duchownemu.

Małe Seminarium we Wschowie

Administracja Apostolska w Gorzowie Wlkp. zorganizowała oprócz Wyższego Seminarium Duchownego w Gorzowie i dwóch Niższych Seminarium w Gorzowie i Słupsku, jeszcze trzecie Niższe Seminarium Duchowne we Wschowie. Obecny stan wszystkich alumnów przekracza liczbę 350. W Małym Seminarium Duchownym we Wschowie przebywa obecnie 34 alumnów. Pochodzą oni przeważnie z Ziemi Odzyskanych. Przerabiają oni obecnie kurs klasy VIII podczas gdy w Gorzowie i Słupsku są roczniki starsze.



Wychowankowie Małego Seminarium we Wschowie

Plan dnia jest podzielony między naukę, modlitwę i rozrywkę. Chłopcy wstają o godz. 6.15, biorą udział we mszy św. przystępują do Komunii św., a po spożyciu śniadania rozpoczynają się lekcje. Z przerwami na wytchnienie i na drugie śniadanie nauka trwa do godz. 13. Po obiedzie i rekreacji rozpoczyna się znowu nauka, która z przerwami trwa do godz. 18-tej. Przed kolacją biorą wszyscy alumnów udział w t. zw. „czytaniu duchownym”. Po kolacji i wieczornej rekreacji można się jeszcze uczyć do godz. 21-ej. O tej porze zbierają się wszyscy w kaplicy na modlitwy wieczorne. Po odśpiewaniu pieśni: „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i modlitwy harcerskiej: O Panie Boże, Ojciec nasz udają się na spoczynek.

W celu ułatwienia sobie pracy w M. S. D. i zaprawienia się do pracy społecznej zostały założone różne organizacje. Stworzono więc na początku roku szkolnego Samorząd, w skład którego wchodził śledmiu alumnów. Oprócz niego zorganizowano drużynę harcerską wraz z pięknie urządzonej harcówką według pomysłu druhów. Powołano również do życia Bratnią Pomoc, która prowadzi sklepik cieszący się wielką popularnością, bo oprócz artykułów szkolnych i drobnej galanterii posiada również rozmaite smakołyki. W niedługi czas po tym powstało Kółko Sportowe z trzema sekcjami: ping-pongowa, siatkówki i klub piłki nożnej: „Iskra”. Chłopcy zainicjowali stworzenie Żywego Różańca i biorą udział w pracach parafialnej Sodalności Marianskiej.

Ks. Andrzej Bardecki

„VIVERE CUM ECCLESIA”

Pod tym tytułem wychodzi naszym nakładem książka pióra znanej szeroko w Polsce pisarki i pionierki ruchu liturgicznego S. M. RENATY od

CHRYSTUSA, Niepokalaniki.

Pierwszy niniejszy Tomik oddajemy do rąk naszych P. T. Czytelników. Całość ukaże się w dziesięciu tomikach, z których każdy wynosić będzie z osobna po 90—120 stron.

Tomiki ukazywały się następująco:

- I. Adwent
- II. Boże Narodzenie.

Wydawnictwo OO. Karmelitów
Kraków, ul. Rakowiecka 18.

DOM i POLE

stały dodatek „Tygodnika Katolickiego”
poświęcony sprawom gospodarczym.

Co podamy na stół wigilijny

Zasady są ciekawe i rozrzucone jest nie na miejscu. Nie będziemy więc podawali siedmiu, a tym bardziej osiemnastu czy iluś tam potraw. Zadowolimy się skromniejszą wieczerzą. Podamy więc: 1. zupę grzybową czystą na smaku ryb; 2. rybę, a więc karpia na szaro, lub małe rybki smażone tzw. białe ryby po czterdziestu gramów za pół kg lub wreszcie smażonego śledzia z chrzanem. 3. salatkę z surowej kiszonej kapusty do ryby; 4. ziemniaki tarte do ryby; 5. tradycyjny mak lub makielki.

Zupa grzybowa czysta

Nastawiamy smak na zupę. Na sześć osób bierzemy: 2 litry zimnej wody, dużo włośnicy, trzy marchewki większe, 1 pietruszkę, kawałek selera, 1 cebulę, kawałek włoskiej kapusty lub garść brukselki, dziesięć ziarenek pieprzu czarnego, pięć ziela angielskiego, jeden listek bobkowy, jedną łyżkę soli. Wkładamy w zimny smak 2—3 małe rybki, oczyszczone i opłukane oraz 2—3 dkg grzybów suszonych. Zupę gotujemy na wolnym ogniu, odkrytą, aby się nie zmąciła. Kiedy gotowa przecedzamy ją do wazy przez sito i dodajemy kawałek masła już do wazy. Zupę podajemy z parzonymi kluseczkami.

Kluski parzone

2 łyżki wody zagotować z 2 łyżkami masy. We wrzątek ten wsypać 2 duże łyżki mąki pszennej i wymieszać na gęstą masę. Gdy masa przestygnie dodać jedno jajko, wyrobić doskonale i rzucać kluski na wrzącą osoloną wodę.

Ryba

O karpia w szarym sosie oraz o smaku śledzia pisaliśmy w poprzednich artykułach. Podajemy więc jedynie sposób smażenia tzw. białych ryb. Rybki należy oskrobać z łuski, usunąć z wnętrza i opłukać je. Następnie nacieramy je solą, pieprzem oraz utartym chrzanem i utartą cebulą. Natarte taczamy w mące i smażymy na patelni na maśle, jak kotlety. Do ryb takich dodaje się chrzan utarty zaprawiony odrobiną octu i cukru.

Salatka z kiszonej kapusty

Dobrą kiszoną kapustę należy przyprawić pieprzem, oliwą i cukrem. Cukru jedną łyżeczką na pół kg kapusty. Kto lubi może dodać jeszcze jedną małą cebulkę drobno usiekaną. Wszystko rozmieszać doskonale i ułożyć na salaterce.

Mak

Mak należy najpierw przemyć i sparzyć a wodę odlać. Następnie gotujemy go przez pół godziny uważając by się nie przypalił. Ugotowany mak przepuszczamy czterema razy przez maszynkę od mielenia mięsa lub ucieramy w makotrze. Uarty mak mieszmamy z syropem pół szklanki cukru i jedną czwartą szklanki wody razem zgotowanej dodajemy rodzynków, skórki cytrynowej itp. dodatków, które lubimy a na które nas stać. Wystudzony mak układamy ładnie na okrągłym, półmisku oblewamy bitą śmietaną. Można go obłożyć kruchymi ciasteczkami.

List świąteczny
od daleki



Dekoracja mieszkań

Według mniemania niektórych ludzi, kwiaty na stole w okresie zimy są przedmiotem zbytku. Tak przynajmniej rozumuje ten na wsi, którego nie stać na tego rodzaju dekorację mieszkania. Gospodyni wiejska, znalazłszy się w mieście, z nieu-rywianą, zupełnie zrozumiła zazdrością patrzy w szyby kwiaciarni. Jak się okazuje, można i wewnątrz chaty nawet najuboższej bez specjalnego zachodu przybrać w szatę świeżej zieleni kwiatów w porze zimowej, gdy świat spoczywa pod zimową powłoką. Prawie każdy na wsi wie o tym, że już w lutym gałązki wierzby, pokryte miłymi „kotkami” służą, do ozdoby mieszkań. Gałązki brzozy ścięte w styczniu, a nawet dużo wcześniej, wstawione do wody rozwijają swe liście. Mało komu wiadomo jednak, że i pędy naszego kasztanowca zwanego powszechnie kasztanem, trzymane w cieple rozwijają się wspaniale wyglądają te wielkie omszone liście, otaczające kwiatostan ledwo rozwinięty.

Słabo jest rozpowszechniona na wsi Forsycja-krzew charakterystyczny tym, że

kwitnie już bardzo rychło na wiosnę jeszcze przed rozwinięciem liści. Gałązki tego krzewu, wstawione w wodę i ustawione w ciepłym miejscu, okrywają się gęstym złotym kwiatem i trzymają się dość długo. Krzew forsycji nie jest zbyt drogi i nabyć go można w szkółce drzew ozdobnych. Dwa, trzy takie krzewy posadzone koło domu, dostarczą nam ciekawego materiału do dekoracji mieszkania na okres zimowy, oraz ożywią nasz ogródek przy chacie.

Czytający ten artykuł będzie zapewne robił doświadczenia z gałązkami bzu, tak pospolitego na wsi, a tak pięknego. Niestety, wiele roślin wśród nich i bez nie da się pędzić tym samym sposobem domowym. Ale tych kilka gatunków, które wymieniliśmy, wystarczy na przybranie wnętrza chaty wiejskiej i to nie tylko od święta. Brak kosztownych wazonów nie powinien zmniejszać zainteresowania gospodyni, dbałej o wygląd izby.

(Hasło Ogrodniczo-Rolnicze)

Nowe formy spółdzielczości w Polsce

Dzisiaj, kiedy wszystkie przejawy życia społecznego i gospodarczego w Polsce nabierają planowego i celowego wyrazu — także spółdzielczość znalazła nowe formy organizacyjne.

Uchwałą Rady Ministrów została powołana Naczelna Rada Spółdzielcza, której zadaniem będzie wprowadzenie takich przemian w spółdzielczości, które odpowiadać będą nowemu ustrojowi Państwa Polskiego. — Założeniem dzisiejszej spółdzielczości jest forma powiązania drobno-towarowej gospodarki chłopskiej i rzemieślniczej z planową gospodarką Państwa.

Zmiany w strukturze spółdzielczej zamierzają do:

1. dostosowania się organizacyjnej formy central do typów i rodzajów poszczególnych spółdzielni;

2. do połączenia konkurujących ze sobą mniejszych spółdzielni tego samego typu;

3. do utworzenia jednolitego schematu organizacyjnego;

4. do ustalenia właściwych stosunków pomiędzy centralami i spółdzielniami terenowymi.

W zakresie spółdzielczości wiejskiej został zbudowany nowy typ wszechstronnej spółdzielni gminnej. Spółdzielnie te będą powiązane w powiatowe związki spółdzielni gminnych — Wszystkie spółdzielnie

gminne będą objęte przez Centralę Rolniczą Samopomocy Chłopskiej. Centrala ta reprezentuje interesy i potrzeby wszystkich spółdzielni wiejskich oraz politykę gospodarczą Państwa w stosunku do wsi. Obok Centrali Rolniczej Samopomocy Chłopskiej powstają i inne Centrali, a mianowicie

1. Jajczarsko-mleczarska,
 2. Ogrodnicza,
 3. Spółdzielczo-Państwowa Centrala Rolniczo, Mięsna,
 4. Państwowe Spółdzielcze Przedsiębiorstwo „Państwowe Zakłady Żywności”.
- Dotychczasowy stan spółdzielczości prowadził wbrew zdrowemu założeniu do gromadzenia zysków przez poszczególne Centrali Spółdzielcze, co w rezultacie powodowało, że spółdzielnie niechętnie ustosunkowywały się do obrotów nie dających zysków, a więc hamowały rozbudowę spółdzielczości we wszystkich działach. Aby tego na przyszłość uniknąć, zostało zaprowadzone w obrębie Central połączenie działalności rewizyjno — inżynierskiej z działalnością gospodarczą.

Są to ogólne zasady nowej spółdzielczości w Polsce, która w oparciu o gospodarkę planową i państwową pomoże — na wieloletnim okresie — rozwojowi

Również w zimie należy pamiętać o oziminach

Po zasianiu ozimin czy rzepaku, rolnik zwykle nie pamięta już o tych roślinach, gdyż w czasie tym zaprzatają jego myśli inne pilne prace w gospodarstwie. Najwyżej w jakiś czas po zasianiu kontroluje on oziminy, czy wzeszły, a jak wzeszły, to już rzadko na nie zagląda.

Ujemne wpływy atmosferyczne

Zboża ozime i rzepak stanowią osobną grupę roślin, które najwięcej są wystawione na ujemne wpływy atmosferyczne. Wahań czynników atmosferycznych, są u nas szczególnie silne w jesieni, w zimie i wczesną wiosną, a więc w tym okresie rozwoju, kiedy młode oziminy są jeszcze mało odporne — szczególnie silne wahanie temperatury, miało np. miejsce w grudniu 1928 r., kiedy w ciągu 24 godzin ciepota z minus 30 stopni C. podniosła się do plus 6 stopni C. Takim samym raptownym i częstym zmianom pogody podlegają również opady, wiatry, nasłonecznienie itd. — To są główne przyczyny, z powodu których plony zbóż ozimych i rzepaku podlegają u nas w poszczególnych latach większym wahanom, aniżeli plony innych roślin uprawnych. Zyto jest więcej odporne, daje na ogół stałsze plony, aniżeli pszenica, rzepak i jęczmień ozimy.

Stan ozimin

Jeżeli jesień jest w miarę wilgotna i ciepła, to oziminy zasiane w odpowiedniej porze, tak się przed zimą rozwiną, że zima niewiele może im zaszkodzić. Jeżeli jednak siewy były późne, albo zboże w skutek posuchy nie wzeszło normalnie, jak to było w tym roku, to oziminy będą mało rozwinięte przed zimą, a w zimie narażone na wymarznącie. Stan ozimin jest obecnie bardzo różny. W okolicach Wrocławia w początkach listopada oziminy przeważnie były słabe, często jeszcze nie wzeszły, na wschód od Opola dość silnie, w południowej części kraju bardzo silnie, albo całkiem słabe, a przede wszystkim nierówne, szczerbate, bo wzeszły tylko częściowo. Kto jednak przy uprawie przedsięwziętej i siewnej starał się o to, aby zatrzymać w ziemi wilgoć, kto po siewie wałkował wałkiem pierścieniowym wbrew znanej zasadzie, że w jesieni nie powinno się wałkować, ten wygrał bo oziminy wzeszły mu normalnie i stan ich jest bardzo dobry.

Wiadomo, że zboża silne w jesieni, powinny zamarznąć i dopiero wtedy przykryte suchym śniegiem, w takim bowiem stanie nie grozi im wypszenie. Przeciwnie zboża, które przed zimą dopiero skielkowały, powinny być niezamrażone i przykryte mokrym śniegiem, pod którym słabe rośliny mogą jeszcze rosnąć, a w każdym razie nie wymarzną. — Takby chciał rolnik, ale Pan Bóg nie zawsze tak chce i tu się kończy wola i zapobiegliwość człowieka, który staje bezradnie wobec potężnych sił przyrody.

Są jednak inne okoliczności, może drugorzędne, które mogą ozimom zaszkodzić, a które dbały rolnik może łatwo usunąć.

Przygotowanie pola

Każde prawie pole posiada pewien skłon, mniejsze lub większe zagłębienie, w których łatwo gromadzi się woda w czasie większych opadów, albo w czasie roztopów w zimie lub na wiosnę. Woda spływająca z miejsc wyższych robi często wyrwy i wypłukuje rośliny zupełnie, albo je podrywa i odsłania korzonki, w nizinach woda gromadzi się i zalewa częściowo zasiewy, pozbawiając rośliny dostępu powietrza, co grozi uduszeniem, zwłaszcza w czasie mrozu i utworzenia się lodu. W tym wypadku po zasiewach winno się zrobić

bruzdy i wodnice, któreby odprowadzały wody stojące. Wodnice powinno się kontrolować po każdym obfitym deszczu, czy się gdzie nie zatkały, i czy dobrze odprowadzają wodę. Jeżeli takich wodnic nie zrobiło się w jesieni, należy gromadzące się wody w zimie lub na wiosnę każdorazowo spuszczać do rowów lub na łąki.

Tępie myszy

Duże zniszczenie ozimin mogą spowodować myszy. W tutejszej okolicy nie wystąpiły w tym roku, w innych latach pojawiały się masowo, a ponieważ rolnicy przeważnie ich nie tępią, przeto tak się rozmnażają, że stają się wprost klęską dla ozimin, koniczyń, lucern itd. Myszy trzeba niszczyć zaraz, jak się pojawiają i to nie tylko na swoim polu. W razie masowego wystąpienia, do trucia musi przystąpić cała wieś. Myszy nie lubią wprawdzie wędrować, przenoszą się jednak z pola na pole.

Najskuteczniejszym środkiem do trucia jest ziarno zaprawione strychnią lub fosforem cynku. Dokładnego pouczenia użycia tych środków może udzielić instruktor gminny lub powiatowy. Zatrute ziarno trzeba trzymać w zamknięciu przed dziećmi, drobiem, psami itd., jako też po założeniu trutnicy wymyć dobrze ręce. Tym samymi środkami można truć myszy w kopcach z ziemniakami albo burakami, w których wyrządzają one również duże szkody.

Mniejsze zniszczenia na oziminach robią chomiki, zwane także w niektórych okolicach skrzekami, które najlepiej jest wylewać z jam wody i zabijać.

Dalsze szkody na oziminach mogą powstać w ciągu zimy wskutek dużych opadów śnieżnych, połączonych często z tworzeniem się zasp. Pod grubą warstwą śniegu rośliny mogą się udusić z powodu braku dostępu powietrza, tym więcej, jeżeli na powierzchni śniegu przez nagrzanie słońcem w dzień, a oziębienie w nocy, utworzy się skorupa lodowa. W małych gospodarstwach nie zwraca się na to uwagi, a jednak zniszczenie ozimin lub rzepaku wskutek uduszenia może być duże. Chcąc się od tego uchronić, trzeba niszczyć skorupę śniegową przez bronowanie lub trawienie owcami, bydłem itp.

Bujne oziminy, zwłaszcza żyto, niszczy łatwo pod grubą warstwą śniegu — pleśń śniegowa. Przeciw pleśni śniegowej zalecają bajcowanie ziarna w sublimacie.

„Poradnik Plantatora”
Inż. Z. Mazurkiewicz

Różaniec utwierdzi prawdziwy pokój na świecie.

Do prawdziwego pełnego pokoju tęskni cały świat i stara się wszelkimi siłami pokój utrzymać. Te ludzkie wysiłki trzeba poprzeć mocą z wysoka. Modlitwa różańcowa dobrze praktykowana tę moc na ziemię sprowadzi. Dlatego odnawiajmy codziennie Różaniec i starajmy się coraz lepiej go praktykować. Dużą pomoc znajdzie każdy w broszurce O. R. Kosteckiego „Modlitwa Różańcowa”. Nie wielka cena pozwala każdemu zaopatrzyć się w tę dobrą, pożyteczną książkę. Wystarczy napisać kartkę do Biblioteki Dobrej Książki — Księgarni Wysyłkowo-Wydawniczej — Warszawa, Rakowiecka 41, a odwrotnie za zaliczeniem ją wyślemy.

Daszki, podpinka, potniki do czapek
Z. LIPSKI i A. FILANOWSKA, Warszawa
ul. Marszałkowska 108

JASNE KSIĄŻKI

Klub Jasnych Książek przeżywa obecnie pewien kryzys: pierwszych dwóch tomów poczytna braknąć. Wydawnictwo pragnie powtórzyć nakłady, wymaga to jednak conajmniej paru miesięcy. A tymczasem co począć? Czy zamknąć listę uczestników Klubu? Czy przeciwnie w dalszym ciągu nieprzerwanie nowych pozyskiwać? Albertinum wybrało tę drugą taktykę w pełnym zaufaniu do uczestników Klubu i do siły atrakcyjnej samych Jasnych Książek.

Ale trudno domagać się, aby nowi uczestnicy wpłacali już teraz na KONFESJONAL i na PRZEDZIWNIEGO WODZA, skoro książek tych doraźnie ekspediować nie można. Trzeba więc na pewien czas zawiesić zasadę kolejności nabywania tej pierwszej Serii.

Ukazała się obecnie czwarta Jasna Książka. Słynna na świat cały powieść Franciszka Werfla PIESŃ O BERNARDECIE. Pierwszeństwo w jej otrzymaniu będą mieli oczywiście ci członkowie Klubu, którzy zgłosili się w samych jego początkach i już wykupili trzy pierwsze książki. Muszą się jednak pośpieszyć z zamówieniem. W razie dłuższego namysłu i zwłoki w przekazaniu należyści, wydawnictwo nie może gwarantować przechowywania dla nich egzemplarzy, na które jest już popyt ogromny.

Więcej dalszych zgłoszeń na Jasne Książki oczekujemy...

Książki na Gwiazdkę polecamy:

- O. M. Rings w tłum. O. S. Mródeckiego
Przez Marię do Chrystusa . . . 520 zł
- O. F. W. Faber Dobroć . . . 200 zł
- O. Piotr Lipert S. J. Św. Franciszek z Asyżu
Sylwetka Duchowa . . . 100 zł
- O. Boissieu O. P. Życie wewnętrzne w duszach ludzi czynu . . . 150 zł
- Ida Kopecka Boże Narodzenie Rozmyślenia
kolędowe . . . 150 zł
- Ida Kopecka Jeśli kto pragnie Rozmyślenia
eucharyst. . . 260 zł
- Konstanty Prus Świątobliwa Ofka Piastówna — i Klasztor SS. Dominikanek
w Raciborzu . . . 160 zł
- O. Jacek Woroniecki Błogosławiony Czesław, Dominikanin . . . 130 zł
- Artur Chojceki Owoce Bożego Sadu . . . 240 zł
- Modlitwa Kościoła Zbiór modlitw liturgicznych . . . 100 zł
- A. Bagiński Gorejące serca Opowiadanie religijne . . . 220 zł

Wydawnictwo Św. Krzyża w Opolu

Ks. dr Michał Sopoćko „Miłosierdzie Boże nadzieją ludzkości”. Skład Główny w księgarni „Homo”. Wrocław 1948.

Potrzebny jest organista z dobrym głosem, dobry muzyk. Parafia Świdwin.

Organista, rządcą gospodarczy poszukuje posady. Perz Henryk, Kołatajew, Ostrów Wlkp.

Potrzebny organista, choćby początkujący na parafię wiejską Bytala, pow. Krośnice. Odrzańska 6

Ze świata

Chińska armia ludowa na froncie północnym prowadzi dalej natarcie na dawną stolicę Chin, Pekin. Jest już o 25 km. od niego. Ruch kolejowy pomiędzy Pekinem i Tientsinem, który prowadzi jedyną drogą ku morzu został przerwany. Tonsin położony na północ od Pekinu (60 km) jest pod silnym ogniem artylerii. Na froncie południowym wojska ludowe dążą do sforsowania rzeki Jang-Tse-Kiang.

W związku z pogarszającą się sytuacją wojsk rządowych Czang-Kai-Szek wprowadził na terenie całego Chin, pozostających jeszcze pod jego kontrolą stan wyjątkowy. Czy Czang-Kai-Szek ustąpi?

W obecności ministra spraw zagranicznych Melotowa Generalissimus Stalin przyjął na Kremlu delegację rządu czechosłowackiego z premierem Zapotockym na czele.

Węgierski sąd ludowy skazał na śmierć za sabotaż dyrektora amerykańsko-angielskiego towarzystwa naftowego.

Obrazy ONZ w Paryżu 43 głosami przeciwko 13 postanowiono odroczyć do 1-go kwietnia następnego roku.

Finlandia skasowała dotychczasową policję państwową i utworzyła nową policję bezpieczeństwa, złożoną całkowicie z ludzi sprzyjających rządowi Fagerholma.

Izba Gmin uchwaliła przedłużenie służby wojskowej w wojsku angielskim do 18-tu miesięcy.

Marszałek Michał Żymierski w towarzystwie świty złożonej z wyższych oficerów Armii Polskiej bawił w stolicy Czechosłowacji — Pradze, gdzie na Hradczynie został przyjęty przez prezydenta Gottwalda.

Japoński przemysł budowy okrętów ma wznowić swą produkcję tak dla siebie jak i dla zagranicznych protektoratów. Spośród zamówień dla zagranicy ma być wykonanych między innymi 5 dużych tankowców.

Oddano do użytku nowy most drogowy na Narwi w Pułtusk.

Tegoroczna kampania cukrownicza dobiega końca. Zostało uzyskanych 600 tys. ton cukru.

Nowym prezydentem Poznania został Leon Murzynowski.

Odbudowa zabytkowych budowli Starego Gdańska postępuje naprzód. Dotychczas za sumę 43 milionów złotych dokonano zabezpieczenia i zabetonowania bezcennych architektonicznie stropów katedry morskiej. Poza tym położono stropy oraz pokryto dachem Arsenał Gdański i Dwór Artusa.

Do portu Ustka przybył tysięczny statek, którym był M/S „Andrea” z banderli szwedzkiej.

Z diecezji

W Krzyżu Wlkp., w dniach od 18—21 listopada odbyły się trzydniowe rekolekcje przed osobistym poświęceniem się parafian Niepokalanemu Sercu Jezusowemu. Piękne i pełne głębokiej treści nauki 2 razy dziennie głosił O. Prowincjał z Zakonu Ojców Kapucynów z Krakowa. Kościół parafialny w Krzyżu nie mógł pomieścić wiernych uczęszczających na nauki. W piątek i w sobotę słuchało spowiedzi św. 11 księży zaproszonych z sąsiedztwa. W niedzielę dnia 21 listopada o godz. 9-tej odbyło się uroczyste poświęcenie się Najświętszemu Sercu Jezusowemu młodzieży szkolnej. Po uroczystej sumie celebrowanej przez ks. proboszcza Polka i po ostatniej nauce odbyło się uroczyste przyrzeczenie wierności Najświętszemu Sercu Jezusowemu wszystkich parafian. Prafia w Krzyżu tętni głębokim życiem religijnym.

Z Kołczyna.

Oddawna oczekiwano w Kołczynie i przygotowywano się na misję parafialną.

5. listopada br. po południu mimo padającego deszczu zebrała się pokaźna liczba parafian przed kościołem by uroczystość wprowadzić do niego księży misjonarzy. W następne dni pogoda dopisała lepiej, tak że na nauki lud zaczął przybywać coraz tłumniej nawet z sąsiednich parafii. Im bardziej dusze ludzkie poznawały siebie i swoje przeznaczenie tym ludniej zapełniała się świątynia kołczyńska. W ostatnie dni już nawet w niej miejsca zabrakło.

Niezatarte wrażenie zostawiły po sobie nabożeństwa przebiegające przed Najświętszym Sakramentem, błogosławieństwo dzieci, ustawienie krzyża misyjnego i pożegnanie księży misjonarzy ze zgromadzenia OO. Oblatów. W dniach tych serca ludzkie stały się sobie tak dziwnie bliskie i sobie wzajemnie potrzebne.

Wiele dobrego zrobiła misja w naszej parafii. Niejedno zło w życiu rodzinnym, sąsiedzkim zostało naprawione. Kilka spóźnionych par otrzymało sakrament małżeństwa, wiele krzywd zostało naprawionych, a cała niemal parafia została skrzepiona chlebem żywota, poświęcając się zarazem osobiście Sercu Jezusowemu.

Po uroczystościach misyjnych w dniu patrona młodzieży św. Stanisława Kostki przybył z Gorzowa nasz Najdostojniejszy Arcypasterz i udzielił blisko tysiącowi osób Sakramentu Bierzmowania. Witaliśmy Go serdecznie na granicy parafii banderą konną oraz tradycyjnym chlebem i solą podaną przez gospodarza gminy. Dzieci szkolne i licznie zebrani parafianie wraz z księdzem proboszczem Szymusikiem zgotowały swemu Arcypasterzowi serdeczne owacyjne przyjęcie. Ojcowskie pełne zachęty do życia w wierze słowa Arcypasterza przemawiały do nas jak nigdy, dobitnie. Następnie odbyła się na starannie odnowionym kościele dziedzicu uroczystość udzielania sakramentu bierzmowania.

Po uroczystościach kościelnych Ks. Arcypasterz spędził na plebanii w otoczeniu najbliższych i najgorliwszych pracowników i współpracowników w zbożnym dziele życia parafialnego kilka miłych chwil.

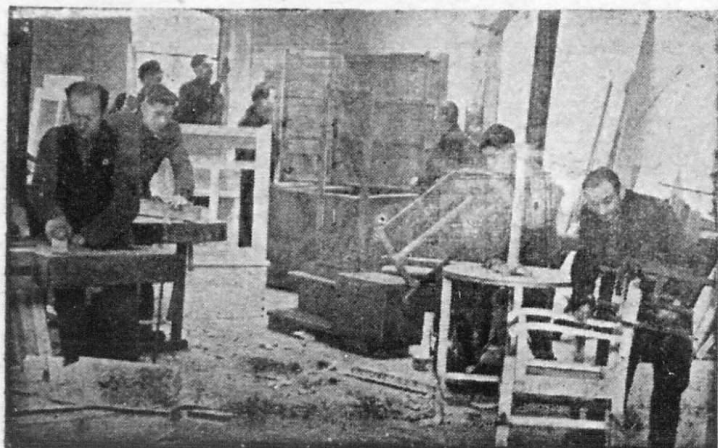
Niechaj pamięć tych dni tak uroczysto przeżytych długo utrzyma się wśród kołczyńskiej rodziny parafialnej.

Spółeczny Warsztat „Caritas” w Gorzowie uruchomiony przez Zw. „Caritas” Adm. Apost. w Gorzowie dnia 1 września 1947 r.

w następnych latach będzie szkolił w zawodzie stolarskim oraz zatrudni absolwentów Zakładu Lecznico - Wychowawczego „Caritas” dla dzieci kalekich, urządzonego w Świebodzinie przez „Caritas” dla ok. 250 dzieci.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor X. Kazimierz Łabicki. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 36 — Telefon 676 — P. K. O. V-854 — Godziny przyjęć od 12—13. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł. Ogłoszenia w cenie 40,— zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie szerokości.

Tłoczono w Państwowych Gorzowskich Zakładach Graficznych. 2254-XII-48 K-54390





P. 23110